...I CAŁA KADZIELNIA JUŻ Z NAMI TAŃCZY

SOBOTA
Nr 101 86-08-23 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

XIII Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej – KIELCE '86

KTO NIE BYŁ NIECH ŻAŁUJE!

Na kilka dni przed koncertem finałowym doszły nas słuchy, że tym razem będzie to taki koncert, jakiego jeszcze nigdy, jak świat światem, nie było. Szeptano sobie przy stole podczas obiadu: „podobno reżyser chce, żeby wystąpili... wszyscy!". A to dopiero! Postanowiłyśmy dowiedzieć się u źródła.

Reżyser Janusz Nyczak (Teatr Nowy w Poznaniu) udzielił wywiadu naszej wysłanniczce Iwonie Jaworskiej (HSI):

– Chciałbym, aby ten koncert był wielką zabawą dla dzieci i wielką konfrontacją dla instruktorów. Wychodzę z założenia, że festiwal powinien łączyć, a nie dzielić, o co łatwo, gdy w grę wchodzi rywalizacja. Chciałbym do tej zabawy wciągnąć całą widownię... Jestem za tym, aby wszystko traktować jako zabawę... Dla mnie wszyscy tutaj są faworytami.

A więc zabawa i nie ma pokonanych! W wyznaczonym czasie każdy obóz zaprezentuje, co ma najlepszego. Jak? To ich sprawa. Teraz mają pole do popisu.

Nadszedł ten wieczór. Nad Kadzielnią rozpostarło się błękitne niebo, zabłysło zachodzące słońce – nie trzeba będzie odwoływać koncertu. Na widowni jeszcze ruch i przepychanki. Druh Zdzisio, szef festiwalowego sztabu, dziarskimi komendami zagrzewa czekających, ćwiczy okrzyki, oklaski.

Ktoś komentuje: – Zobaczy pani, wszystko się sypnie! Ten koncert jest w ogóle nie wyreżyserowany! Byłem rano na próbie... Zobaczy pani! Będzie klapa!

Po uroczystości udekorowania sztandaru Kielc Krzyżem „Za zasługi dla ZHP", grają połączone orkiestry dęte z obozu w Starachowicach. Kasia z „Koderek" i Wojtek z „Kleksa" zapraszają do wspólnej zabawy dzieci pięcio- i pięćdziesięcioletnie. Estrada zapełnia się barwnym tłumem zespołów piosenki i ruchu z Chęcin. W żywym rytmie skaczą dynamiczne „Diabliki", bawiąc się w piekło z „Wiedźmami". Szybko zmieniają się układy, piosenki, tańce, migają stroje i harcerskie mundury. I tak już będzie cały czas.

Ledwie przebrzmiały ostatnie takty efektownego charlestona w rewiowym wykonaniu zespołu „Miś i Relaks", rozlegają się fanfary, gaśnie światło, widownię omiatają smugi punktowych reflektorów... Przy dźwiękach siedzących na widowni orkiestr dętych, obok sceny i przed sceną ruch, jakby runęła fala powodziowa! Wszyscy zrywają się i pędzą ławą w jedną stronę, przeskakują barierki albo przechodzą pod nimi. Co to się dzieje? Zamiana miejsc, festiwalowa karuzela! Z estrady po lewej stronie schodzą na widownię ci, co na niej przed chwilą występowali, a z prawej już szykują się do wejścia następni. Sektor A przechodzi do sektora B, sektor B do C... W ten sposób wszyscy będą mogli obejrzeć koncert, gdy tylko skończą swój występ. Jest trochę zamieszania, ale radosnego i tylko pozornego: wszystko idzie jak w zegarku, nikt się nie spóźnia, nikomu nic się nie stało. Orkiestry grają nam za plecami. Tempo, tempo, um-parara, umpa, umpa... Bach!

Na scenie w głębi rozpięte wielkie płótno z odbitymi kolorowymi dłońmi – ślad po „Akcji–Integracja" na obozie w Sielpi. Tu i ówdzie rozstawione sztalugi. Pomysłowa samobieżna kamera z tektury „BBC" czy „NBC" – „News – Television" wzbudzając śmiech uwija się wśród śpiewających i recytujących. Uwijają się też z kamerami i aparatami swojscy filmowcy i fotoreporterzy, szkoda, że tylko na niby. Nasza najprawdziwsza telewizja mogłaby przecież mieć z tego koncertu pożytek, a cała Polska zabawę.

Znów gaśnie światło. Za plecami widzów rozlega się donośny dźwięk blachy. Po widowni znów szperają punktowe reflektory. Brzękoszum rośnie, rośnie... Talerze!! I...

– *Nawet dziecko na nocniku wie co znaczy Cu-Pi-Fi-Ku!* – chórem śpiewają wszystkie cztery teatrzyki lalkowe w takt podrygiwania wielkiej kukły, stanowiącej totem obozu w Stąporkowie. Paweł Jarosz akompaniuje sobie na gitarze do skomponowanej przez siebie piosenki o wakacjach.

Zespoły folklorystyczne wniosły wiele werwy na festiwalowe estrady. Właśnie na jednej z nich tańczy zespół pieśni i tańca „Ostrołęka"

Występuje Teatrzyk Podwórkowy „Kleks" z Młodzieżowego Domu Kultury w Warszawie. – „Och Matyldo, och Matyldo" – wzdycha na klęczkach pewien Szeryf z Arizony, a tej kulminacyjnej scenie towarzyszy gromki chichot widowni

Znów gaśnie światło. Za plecami widzów rozlega się donośny dźwięk blachy. Po widowni znów szperają punktowe reflektory. Brzękoszum rośnie, rośnie... Talerze!! I...

– *Nawet dziecko na nocniku wie co znaczy Cu-Pi-Fi-Ku!* – chórem śpiewają wszystkie cztery teatrzyki lalkowe w takt podrygiwania wielkiej kukły, stanowiącej totem obozu w Stąporkowie. Paweł Jarosz akompaniuje sobie na gitarze do skomponowanej przez siebie piosenki o wakacjach.

Z raźnymi przyśpiewkami od ucha wtańcowują się „Folklory" z Ostrowca. Trudno im nie wtórować. Przy oberku wielu widzów nie wytrzymuje – kanał dla orkiestry zapełnia się tańczącymi. Trzeba ich stamtąd wyganiać, bo kable! Szkoda, że między rzędami za mało miejsca do hopsania.

Zespoły muzyczne z Miechowa wkraczają z „Melodyjką nie wiem skąd". Na estradzie tłok, leci piosenka za piosenką, trudno wszystkie spamiętać. A na widowni cały czas fruwają maskotki, totemy, chusty, tańczą lalki, falują głowy, przytupują nogi. Jeśli ktoś się do tej pory nie rozgrzał, tego rozgrzewa teraz Rafał Królik, brawurowo śpiewając rock-and-rolla „Bolek i Lolek". Śpiewając i tańcząc, niczym sam Shakin' Dudi! Z mikrofonem, którego kabel omotał się na stojaku... więc ze stojakiem – rock-and-roll!

Temperatura stale rośnie. Szaleją „Wyjące Pięćdziesiątki", bawiąc wszystkich dowcipnym tekstem i dowcipnym gestem. Wielki aplauz!

Wszystkie lalki tańczą „Festiwalowego walczyka"... Nagle krzyk, pisk, szum, wbiegają maski, wskakują akrobaci mali i duzi, salta, gwiazdy, rytm bębenka. TEATR! TEATR!

Już na środku sceny z 60-letniego narkotycznego snu budzą się Romeo i Julia, którzy wcale nie umarli... Śmiech wokoło. Po parodii świetnie przedstawionej przez prawie dorosły zespół „Tearet" – z dużym wdziękiem i swobodą produkują się małe „Kleksy" – jedyny zespół, który na pierwszym przeglądzie serdecznie ubawił jurorów... TEATR! TEATR! Piszczałki, tamburyn... Obóz jędrzejowski zbiega. Pędzi festiwalowa karuzela.

Ostatni obóz – kielecki. Na estradzie znów gęsto, znów żywo. Zespół „Ekrol" tańczy „Karate". Młodzieńcy w kimonach ze śmiertelnie poważnymi minami zadają w powietrzu ciosy ostrzejsze od mieczy i szybsze od wiatru. U! Ho! A! Pod ich bosymi stopami rozsypuje się pęk kwiatów. – Mam nadzieję, że to nie róże... – niepokoi się rozgorączkowana druhna obok nas.

– Chyba pada... – słychać głos z tyłu. Prawie nikt nie zauważył, że nad Kadzielnią od parunastu minut błyska. Błyskają reflektory, błyszczą oczy... A tu rzeczywiście pada.

– *Tik-tiki-tiko* – śpiewają „Krasnale", a krople coraz gęściej moczą estradę. Swój taniec disco „Ekrol" wykonuje już w strugach deszczu. Okropnie ślisko! Na szczęście nikt się nie przewraca.

– Uwaga, uwaga – rozlega się przez głośniki głos reżysera. – Wszystkie dzieci, które są na estradzie, chowają się pod dach! Wszystkie dzieci... – reżyser powtarza, a dzieci ani myślą się chować w takim momencie i mokną, jak wszyścy. Widownię pokrywają parasolki i koce. Nikt nie odchodzi. Ulewa trochę zagłusza uroczyste fanfary – czyżby instrumenty nabrały wody? – Ale werdykt słychać doskonale. I brawa, i okrzyki uciechy z coraz to innego miejsca dolnych sektorów.

Schowana pod dachem druhna Krystyna, komendantka festiwalu kończy czytanie komunikatu jury o przyznaniu Jodeł, a dla najsympatyczniejszych „Krasnali" – kryształowego pucharu na dokładkę. Obok niej tłok – wszak wszyscy zostali nagrodzeni. Wiwatują przedstawiciele zespołów. W radosnej wrzawie zrywamy się z miejsc, bo już leje nie na żarty, a to przecież koniec. Nasz koc, który trzymamy nad głowami nasiąknięty wodą waży już chyba z 10 kilo. Pniemy się w górę amfiteatru, byle szybciej. Wtem rozlegają się drżące z emocji dziecięce głosy:

– Jeszcze jedna nagroda... Poza protokołem jury... Dla „Skrzatów" z Grudziądza! Nagroda Złotego Serca! Od „Trubadurów", „Kleksów", „Bajdurek", „Bąbli"... Za kołysanki, za przytulanki, za noszenie na barana...

W szumie ulewy dzieciaki z zespołów teatralnych wykrzykują do mikrofonu swoje wzruszające podziękowanie. W ich głosach dźwięczy zawód: to miała być wielka niespodzianka. Prawdziwy Finał! A tak owacji nie będzie, publiczności już nie ma. Patrzymy z góry. Amfiteatr opustoszał. W głębi estrady, pod skąpym dachem, zbity, zmoknięty tłum szczęśliwych laureatów. Całują się, ściskają, cieszą. Ale są sami.

Trochę szkoda, że nie wszyscy usłyszeli ostatni komunikat. To była przecież najważniejsza nagroda. Kto nie dotrwał do końca, niech żałuje.

Biegniemy ulicą w deszczu z uśmiechem w sercach. Udał się panu ten nie wyreżyserowany przez pana koncert, panie reżyserze.

GRAŻYNA SZROEDER

Fot. Maria Jaworska

- **Relacje z innych festiwalowych wydarzeń przygotowane przez korespondentów HSI „Świata Młodych" prezentujemy na str. 4–5–6.**
- **Na str. 2 znajdziecie werdykt jury XIII HFKMS**

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ●

co tydzień czapeczka

CO? GDZIE? KIEDY?

WIT-ek przed tygodniem był na rynku w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą a dzisiaj – kolejne świadectwo jego wakacyjnej wędrówki. Skąd?

Jak zawsze na odpowiedź tylko tydzień – losowanie ósmej czapeczki już 30 sierpnia. Szóstą czapeczkę wylosował **Łukasz Nowak z Jawora**

KIELECKIE „JODŁY" POJECHAŁY W POLSKĘ

Werdykt jury

*** Laureatami Złotych Jodeł zostali:**

1. Starszoharcerski Zespół Wokalny „Na szlaku" z Rudy Śląskiej
2. Zespół taneczny „Ekrol" z Łańcuta
3. Zespół Tańca Estradowego „Miś i Relaks" z Łodzi
4. Drużyna zuchowa „Śpiewające Krasnale" z Dukli
5. Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Nowej Soli
6. Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Ostrołęka" z Ostrołęki
7. Zespół Pieśni i Tańca „Koderki" z Łowicza
8. Teatr Podwórkowy „Kleks" z Warszawy
9. Harcerska Drużyna Artystyczna „Świstaki" z Wrocławia
10. Teatr „Teatret" z Krakowa

***Srebrne Jodły otrzymali:**

1. Zespół wokalny „Leśne Skrzaty" z Wielunia
2. Dziecięcy Zespół Muzyki Dawnej z Zamościa
3. Zespół Piosenki i Ruchu „Świetliki" z Polkowic (woj. legnickie)
4. Zespół Piosenki i Ruchu „Wiolinki" z Żagania
5. Zespół Piosenki i Ruchu „Kaskada" ze Skoczowa
6. Zespół „Wesołe Nutki" z Bielska Podlaskiego
7. Orkiestra Dęta z Pałacu Młodzieży w Gdyni
8. Zespół Tańca Ludowego „Małe Podlasie" z Siemiatycz
9. Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Grześ" z Puław
10. Teatr Lalek „Mały Filistyn" z Bielska-Białej
11. Teatr Lalkowy „Pinokio" z Iłowej (woj. zielonogórskie)
12. Teatr Dziecięcy „Bajdurki" z Kamionny (woj. gorzowskie)

***Brązowe Jodły otrzymali:**

1. Starszoharcerski Zespół Wokalno-Instrumentalny „Wołosatki" z Kielc
2. Starszoharcerski Zespół Wokalno-Instrumentalny „Wyjące Pięćdziesiątki" z Koła
3. Zespół Wokalno-Instrumentalny „Wesołe Ufoludki" z Bartoszyc
4. Drużyna Harcerska „Iskierki" z Olecka
5. Harcerski Zespół Wokalny „Buforki" z Chełma
6. Zespół Wokalno-Instrumentalny „To i owo" z solistką Ewą Otrębą z Częstochowy
7. Starszoharcerski Zespół Wokalny „Płomienie" z Kęt
8. Zespół Taneczny „Diabliki" z Sianowa
9. Zespół Zuchowy „Śmieszki" z Kluczborka
10. Harcerski Zespół Piosenki i Ruchu „Iskra" z Dukli
11. Drużyna Artystyczna „Wesoła Gromada" z Wysokiego Mazowieckiego
12. Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Elbląga
13. Dziecięco-Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Gorzyc (woj. tarnobrzeskie)
14. Teatrzyk Lalkowy „Cudaczek" z Krutyni (woj. olsztyńskie
15. Harcerski Teatrzyk Lalkowy „Kurtynka" z Budowa (woj. słupskie)
16. Teatr Małych Form „Trubadurzy" z Żarek-Letniska (woj. częstochowskie)
17. Zespół Dziecięcy „Bąbel" z Sierpca
18. Kabaret „Pyza" z Nasielska

***Jury wyróżniło:**

1. Zespół Folklorystyczny „Bobrowianie" z Bobrownik Wielkich (woj. tarnowskie)
2. Zespół Wokalno-Instrumentalny „Grota" z Ostrowca Lubelskiego
3. Zespół Piosenki i Ruchu „Tuchliki" z Tucholi
4. Zespół Taneczny „Sezamki" z Międzyrzeca Podlaskiego
5. Solistę Rafała Królika z Milicza

***Ponadto Komenda Festiwalu przyznała Zielone Jodły:**

1. Zespołom kieleckim uczestniczącym w koncercie „Gospodarze-gościom"
2. „Roztańczonym Nutkom" z Piły
3. „Słonecznym Promykom" z Nowego Tomyśla
4. „Grajdołkowi" z Krzykosów
5. „Powsinodze" z Radomia
6. „Kumoszkom" z Radomska
7. „Wiedźmom" z Wodzisławia
8. „Ernestynkom" z Wielunia
9. „Skrzatom" z Grudziądza
10. Harcerskiemu Zespołowi Wokalnemu z Czermna (woj. płockie)
11. Harcerskiemu Zespołowi Wokalnemu z Przeworska
12. „Zośce" ze Szczekocin
13. Zespołowi Tańca Nowoczesnego z Prabut
14. Drużynie „Spece" z Włocławka
15. Duetowi „Moka" z Oleśnicy
16. Zespołowi „Trio" z Jaworzna
17. Zespołowi „Hades" z Czermnicy (woj. wrocławskie)
18. Zespołowi plastycznemu ze szkół podstawowych, biorącemu udział w plenerze malarskim w Sielpi
19. Zespołowi recytatorów
20. Zespołowi Korespondentów HSI „Świata Młodych"
21. Drużynie Sztabowej Zachodnio-Pomorskiej Chorągwi ZHP

*** Puchar ufundowany przez Główny Zarząd Polityczny Ludowego Wojska Polskiego dla najsympatyczniejszego zespołu festiwalu otrzymały „Śpiewające Krasnale" z Dukli.**

HEJ, ZWIADOWCY!

Jeszcze tylko tydzień wakacji i ten ostatni tydzień powinien być na szczególnie „duży medal". Przed pożegnaniem wakacji dobrze byłoby przeżyć jeszcze jedną dobrą wakacyjną przygodę.

Oto trzy propozycje sprzed lat ((sprawdzone!):

● **„Wyprawa Robinsonów"**

– umawiamy się z kolegami na całodzienną wyprawę w najbardziej bezludne miejsce w okolicy. Każdy ma prawo poza ubraniem wziąć tylko jedną rzecz – jeśli np. ktoś zdecyduje się wziąć bułkę to już nic do bułki... Może będzie to dzień głodny i chłodny, ale na pewno przygodowy.

Aha, nie umawiajcie się kto co weźmie. Jak przygoda to przygoda.

● **„Każdy wszystkim"**

– każdy z członków zastępu Zwiadowców przygotowuje niespodziankę dla całego zastępu.

Co to może być? Ot, choćby umówić na spotkanie z zastępem kogoś bardzo ciekawego, albo poddać propozycję wspólnej wyprawy do kina (nie trzeba fundować biletów, ale trzeba się dowiedzieć co można obejrzeć, czy warto, kiedy, czy są bilety, ile kosztują i ewentualnie je kupić za zebrane od wszystkich pieniądze), albo zaproponować urządzenie „podwieczorku pod gruszą" (też nie chodzi o to, aby samemu kupować smakołyki ale o to, by zainicjować taką imprezę, podjąć się pokierowania pracami przygotowawczymi, mieć jasny plan co i kto ma przynieść i co ma się dziać w czasie tego „podwieczorku"), albo zorganizować dla wszystkich zabawę terenową albo inną zabawę, która może się wszystkim podobać.

● **„Rekordziści"**

– kończące się wakacje zachęcają do wszelkich podsumowań i sprawdzianów.

Na koloniach waży się i mierzy kolonistów i ocenia: ile kto utył, ile urósł? Na obozach harcerskich często na zakończenie organizuje się „biegi" sprawdzające umiejętności pionierskie, terenoznawcze.

Zastępom NAL proponujemy sprawdziany typu: „bicie rekordów" a więc np. – kto ustanowi rekord zastępu w skoku w dal bez rozbiegu z miejsca (pamiętajcie o bezpieczeństwie – skaczemy tylko na miękkim podłożu!).

– Kto ustanowi rekord zastępu w skoku wzwyż? Uwieście na sznurku jabłko do zerwania z wyskoku, z miejsca. Uwieście śliwkę do zerwania... ustami itp.

– Kto ma najlepsze oko?

Na kocu narysujcie kredą tarczę „strzelecką" albo w inny sposób oznaczcie na nim punkty do trafienia, zawieście koc na trzepaku i... kto „wystrzela" najwięcej punktów rzucając rzepami?

– Kto najsilniejszy?

Kto zrobi więcej „pompek"? Kto więcej razy podniesie jedną ręką książkę nad głowę? Kto potrafi jedną ręką podnieść krzesło za nogę(!) z podłogi i w tym uchwycie wynieść je nad głowę?

Rekordy można bić we wszystkich znanych dyscyplinach sportowych i wymyślić 1001 zupełnie zwariowanych dyscyplin (np. rekord szybkości na rowerku trójkołowym, rekord w skoku w worku, rekord wysokości podrzutu... naleśnika – oczywiście naleśnik musi spaść na właściwą stronę i... na patelnię!...)

Dobrze, aby „rekordziści" dostali oficjalne, potwierdzone przez zastęp, dyplomy na pamiątkę swojego wakacyjnego wyczynu.

„Wagabunda" przygotowuje propozycje doskonałych sprawdzianów na traperskiej ścieżce – będą w najbliższy wtorek i czwartek, oczywiście w „Świecie Młodych", na sąsiedniej, trzeciej stronie.

//–.–/–––/––/..–/–./../–.–/.–/–//

Przyszło ponad 200 świetnych odpowiedzi na pytanie zadane morsem w 97 nr „ŚM". Pytaliśmy: *co może zrobić dla lasu patrol przeciwpożarowy?*

Kilkadziesiąt odpowiedzi to po prostu meldunki z konkretnych działań zastępów Zwiadowców. O takie jak choćby te:

„Niewidzialni" z Wnęków – porządkowali własne podwórka a w każdy poniedziałek po sobotnio-niedzielnych „turystach" sprzątają lasek w pobliżu swojej wsi. Zarobili na tym 548 złotych sprzedając po prostu zebrane... butelki.

„Krasnale" zawsze starannie zakopują szkło. Na przystanku autobusowym wywiesili hasło: „Nie pal – nie kuś Czerwonego Kura".

„Malowane lale" z Grodźca zorganizowały czujki, które kilka razy dziennie przebiegają przez swoje sąsiadujące z lasem osiedle sprawdzając czy nie ma zagrożenia przeciwpożarowego. Kilka razy zadeptywały beztrosko rzucone niedopałki, zwróciły uwagę traktorzyście na iskrzenie jego maszyny.

Zbyszek i Krzysztof Mazurkowie z Bydgoszczy byli na wakacjach koło Władysławowa. – „Wczasowicze są bardzo bezmyślni. Jest tak sucho a wielu ludzi gotuje na nieosłoniętych kuchenkach. Jedna pani zostawiła palnik spirytusowy koło suchych traw i tylko przytomność kogoś przypadkowo przechodzącego uratowała cały camping..."

Obaj chłopcy po tym wypadku postanowili tropić takie bezmyślne zachowania, aby zapobiec nieszczęściu.

Uwaga, zgodnie z obietnicą, autorowi pierwszego listu z dobrą odpowiedzią na zadane pytanie wysyłamy grę ze „światomłodowej" Listy Gier Przebojów. „Fortuna" – Gra Roku 85 trafia do **Kaliny Zych ze Zduńskiej Woli.**

REDAKCYJNA POCZTA

Tajemnica pamiętnika, nie wie o niej nikt...

Piszę pamiętnik, ale od niedawna mam czytelnika – jest nim tata. Staram się przed nim ukryć moje zapiski, ale nie udaje mi się to, bo chyba czyta go nadal.

Zapisuję w nim wszystko – myśli, przygody, uczucia i rozterki. Stworzyłam sobie w pamiętniku odrębny, mały świat i nagle wtargnął tam intruz.

Rodzice! Bądźcie bardziej delikatni wobec nas, nie burzcie naszego, z takim trudem budowanego świata. Nie odbierajcie nam tego najwierniejszego przyjaciela, jakim może być pamiętnik. Czy my, młodzi, nie możemy mieć żadnego sekretu, żadnej tajemnicy, o której by nie musieli wiedzieć rodzice?

Oduczyłam się zwierzać rodzicom, oni sami mnie tego oduczyli, a teraz chcą za wszelką cenę moich zwierzeń. Kiedy byłam młodsza (pamiętam to dobrze) nudziły ich moje szkolne opowiastki. Obecnie chcą słuchać tego co dzieje się ze mną, gdy dorastam, gdy zaczynam kochać i odczuwać potrzebę miłości.

Może ktoś z czytelników się ze mną nie zgadza? Może uważacie, że robię z igły widły? Napiszcie. Co sądzicie o dziewczynach piszących pamiętniki?

A może i chłopcy je piszą?

Księżniczka Kami

Zawsze się ktoś „przypęta"

Mieszkam wraz z mamą w małym mieszkaniu, jest to pokój z kuchnią, więc telewizor musi stać właśnie w tym jednym pokoju. I tu zaczyna się sprawa: chcę oglądać program telewizyjny (głównie filmy), a wtedy właśnie przychodzi ktoś do mamy. Oczywiście muszę od razu sciszyć telewizor, a za nic w świecie nie wyrzeknę się oglądania filmu, więc kiedy goście rozmawiają i przeszkadzają mi, staram się ich uciszyć. Z reguły jest tak, że postawię na swoim, ale niekiedy za swoje zachowanie jestem przez nich strofowany.

Niektórzy, np. moja ciocia wręcz rządzi się u nas jak „szara gęś" – każe mi, gdy przyjdzie, sciszać telewizor, a często w ogóle nie mogłem obejrzeć filmu. Po prostu terroryzuje nas w naszym własnym domu. Wiem, że i mama chętnie obejrzałaby film lub porobiła na drutach, ale zawsze się ktoś „przypęta".

Dowiedziałem się (co za bezczelność!), że obmawiają nas z tego powodu. Mama, żeby nikt nie myślał, że mnie źle wychowuje często pokrzyczy na mnie nawet w obecności gości.

Poradźcie, mi co mam robić, bo jeśli będzie tak dalej, to w moim domu nic mi nie będzie wolno.

Hubert

Głupia i kłamliwa koza w zielone kropki

Moja pięcioletnia siostra straszliwie kłamie.

Kiedyś przyszła do mnie najlepsza koleżanka z klasy i usłyszała wiele kłamstw od mojej siostry. Wysnuła z tego prosty wniosek, że skoro moja mała siostra kłamie to i ja to robię.

Rozgadała to w klasie i przezwano mnie głupią i kłamliwą kozą w zielone kropki!

Proszę, wydrukujcie mój list, może którąś z koleżanek po przeczytaniu listu zrozumie, że mnie krzywdzi.

Ola z Wrocławia

OD REDAKCJI: Twoje koleżanki są chyba jeszcze na poziomie „piaskownicy" skoro zachowują się w ten sposób. To dziecinada. Dosyć często zdarza się, że małe dzieci kłamią lub fantazjują, ale większość z tego wyrasta. Wydaje się nam, że słowa: „moja najlepsza koleżanka" nie bardzo pasują do dziewczyny z listu. Nie martw się, ona też z tego wyrośnie. (hkr)

POLSKIE KLONDIKE?

Złoto występowało w Polsce nie tylko w okolicach Złotoryi i Złotego Stoku. Znajdowano je również w Tatrach (podobno do dziś na jego ślady natrafić można w masywie Krywania), w Pieninach (wąwóz Hamole) i kilku innych miejscach. Jeżeli jednak ktoś chce wybrać się na poszukiwania tego kruszcu, to radzimy spróbować w okolicach Szklarskiej Poręby, Karpacza i Jeleniej Góry.

GDZIE SZUKAĆ? Przede wszystkim w małych rzeczkach i strumieniach, a w dalszej kolejności na zboczach wzgórz i u ich podnóży. Poszukiwania w strumieniach dają większą szansę, jeśli zabrać się do tego z pewnym zasobem wiedzy na temat osiadania cięższych drobin niesionych prądem wody.

A może i Wam dopisze szczęście?

Na rys. 1 widzicie jedno z takich miejsc gdzie woda zawsze osadza cięższe cząsteczki, którymi mogą być zarówno drobiny złota jak i innych ciężkich minerałów. To ujście małych strumyczków do większych rzeczek. Rys. 2 przedstawia miejsca osadzania się złota w korycie wijącej się rzeczki. Widać, że następuje to zawsze na obrzeżach zakoli, ale tam gdzie prąd słabszy. Najciekawsze miejsca to tzw. „kotły" u podnóży wodospadów (rys. 3). Również bardzo dokładnie trzeba spenetrować wszelkie „kieszenie", jeśli rzeka płynie po twardym, częściowo wymytym skalnym podłożu, po progach i szczelinach (rys. 4), oraz miejsca przed jakimiś większymi przeszkodami (rys. 5), tarasującym koryto.

Często się też zdarzało, że po dużym ulewnym deszczu czy gwałtownej burzy znajdowano wymyte przyborem wody złote grudki, tam gdzie nikt ich wcześniej nie zauważał.

Wytrawni poszukiwacze złota i innych minerałów potrafią również po odcieniu skał i gleby rozpoznać czy teren jest dla nich interesujący. Srebro i złoto nadaje podobno powierzchni gleby i skał kolor ciemnoszary, a nawet czarny. Pewną wskazówką mogą być również nazwy potoków i strumieni. Np. w Karkonoszach i Górach Izerskich aż roi się od nazw w rodzaju: Płuczki, Złoty Potok, Złotoucha, Złote Jamy itp.

Tereny, na których warto szukać ciągną się aż do rejonu Świeradowa. Tam również w średniowieczu wydobywano złoto i drogie kamienie w dolinie Izerki i na Hali Izerskiej oraz w Jagnięcym Potoku.

W następnym odcinku napiszemy o technice wypłukiwania złota.

(jd)

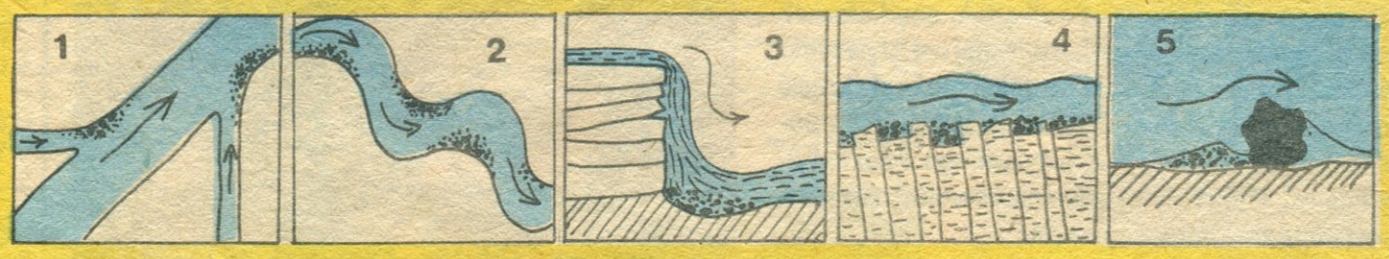

ZŁOTY SKARB W KARKONOSZACH

Podobno gdzieś w Karkonoszach zakopany jest złoty skarb, wywieziony przez hitlerowców z Wrocławia w ostatnich dniach II wojny światowej. W latach pięćdziesiątych zorganizowano nawet dość skrupulatne poszukiwania tego skarbu. Pisał o nich w Kurierze Polskim (28–30 X 1983) jeden z uczestników tych poszukiwań, będący wówczas w wojsku saperem. Niestety niczego nie udało się odnaleźć, mimo iż poszukiwacze, wyposażeni w odpowiedni sprzęt, dysponowali nawet fotografiami miejsc, gdzie należało szukać, a cała akcja trwała kilkanaście dni.

Kilkadziesiąt kilogramów – a może i więcej – złota czeka więc nadal na swego odkrywcę...

GORĄCZKA ZŁOTA W... EUROPIE

Ostatnio w księgarniach Paryża, Londynu czy Genewy można kupić specjalne mapy z oznaczonymi terenami złotonośnymi w alpejskich regionach Włoch, Austrii i Szwajcarii, a także w Skandynawii. Liczbę poszukiwaczy złota przemierzających te obszary szacuje się na tysiące. Wyekwipowani są jak w czasach prawdziwej amerykańskiej gorączki złota.

Poszukiwania mają raczej sportowy niż handlowy charakter. Odbywają się nawet zawody, w których wyłania się mistrzów. W tym roku tytuł championa podczas zawodów zorganizowanych w Austrii zdobył pewien Szwajcar, który pozostawił w pobitym polu 150 konkurentów. Zwyciężył gdyż z masy będącego do jego dyspozycji piasku wymył ziarenko złota zaledwie w ciągu 9 minut i 17 sekund.

Destylowana woda z dołka

Na traperskiej ścieżce zdarzają się sytuacje, że trzeba biwakować z daleka od źródeł wody do picia. Co wtedy robić, pytają mnie tegoroczni traperowicze. Odpowiadam: najwygodniej i najpewniej brać zapas wody ze sobą. Ale jeśli to jest niemożliwe, spróbować zaopatrzyć się w wodę z przyrody. Opisywałem już ten sposób kilka lat temu, ale sądzę, że warto go przypomnieć.

Wykopujemy w ziemi lejkowaty dołek o średnicy górnej ok. 1 metra. Na dno dołka wstawiamy manierkę (wiaderko, garnek itp.), a do jej wnętrza – cienką rurkę plastikową, której drugi koniec wystawał będzie aż za krawędź dołka. Wszystko to widzicie na rysunku. Teraz przykrywamy dołek płatem folii plastikowej, obciążając ją po brzegach kamieniami i tworząc z niej rodzaj lejka. Na folii, dokładnie w środku, kładziemy kamień. Powinien on się znajdować dokładnie nad naczyniem, w odległości ok. 30 cm od niego. Nasza destylatorka już zaczyna działać. Wydobywająca się z ziemi wilgoć maleńkimi kropelkami osadza się na wnętrzu folii i po jej lejkowatych ściankach spływa kroplami do menażki. By nie demolować całego urządzenia, wodę co pewien czas wyciągamy przez rurkę.

Kto ten sposób wypróbował? Proszę o list!

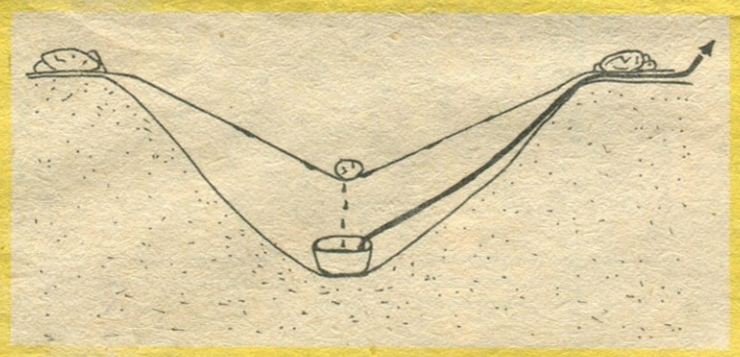

NA KOMICZNYCH ŚCIEŻKACH

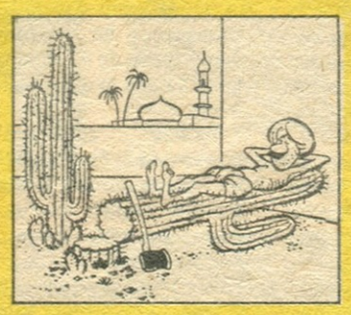

Nasze hasło na najbliższe dni:

Kto pod kim dołki kopie... A my wykopiemy dołek na wodę!

Wasz WAGABUNDA

JAK ROZPALIĆ OGIEŃ KAMIENIEM?

Jeżeli będziecie biwakować w „dzikich" warunkach, spróbujcie rozpalić ogień bez użycia zapałek. Nie, nie za pomocą soczewki, ale używając naturalnego krzesiwa. Potrzebny nam będzie w tym celu krzemień (chyba każdy potrafi znaleźć i odróżnić ten kamień?!) oraz scyzoryk lub kawałek złamanego pilnika. Oczywiście, potrzebne będzie jeszcze coś, na co upadną wykrzesane iskry.

Ponieważ przygotowanie prawdziwej hubki jest nieco skomplikowane i nie każdemu może się udać – postaramy się ją zastąpić czymś odpowiednim. Weźmiemy np. kawałek brzozowej kory z drewna leżącego w sągach (koniecznie suchej!) i rozwarstwimy ją starannie i ostrożnie na cieniutkie „papierki". Hubkę może zastąpić również np. bardzo suche, drobniutkie siano lub wysuszona „wata" z wnętrza łodygi słonecznika.

W osłoniętym od wiatru miejscu gromadzimy na kupkę materiał do rozpałki i rozpoczynamy tuż nad nim krzesanie. Polega ono na tym, że jednym z opisanych wyżej metali uderzamy z rozmachem w brzeg krzemienia, trzymając go tak, jak pokazuje rysunek. Wykrzesane iskry spadają na podpałkę, a smużka dymu będzie świadczyła o tym, że należy przerwać krzesanie i zacząć leciutko, ale bez ustanku dmuchać w miejsce zarzewia, aż nastąpi zapalenie lub przynajmniej rozżarzenie się materiału na większej przestrzeni.

Wtedy natychmiast przenosimy zarzewie na właściwe miejsce do stosu ogniskowego, gdzie przygotowaliśmy już dostatecznie suchy chrust. Teraz zajmie się on od rozdmuchiwanego wciąż zarzewia i wybuchnie płomieniem.

Pamiętajcie, że ognisko wolno rozpalać w odległości co najmniej 100 metrów od zwartej ściany lasu, w miejscu, gdzie oczyściliśmy podłoże do „gołej ziemi".

Należy koniecznie przygotować wodę na wypadek ewentualności gaszenia ognia rozpełzającego się lub przenoszonego przez wiatr z naszego ogniska. Woda ta konieczna nam również będzie do dokładnego wygaszenia resztek ogniska po zakończeniu jego użytkowania.

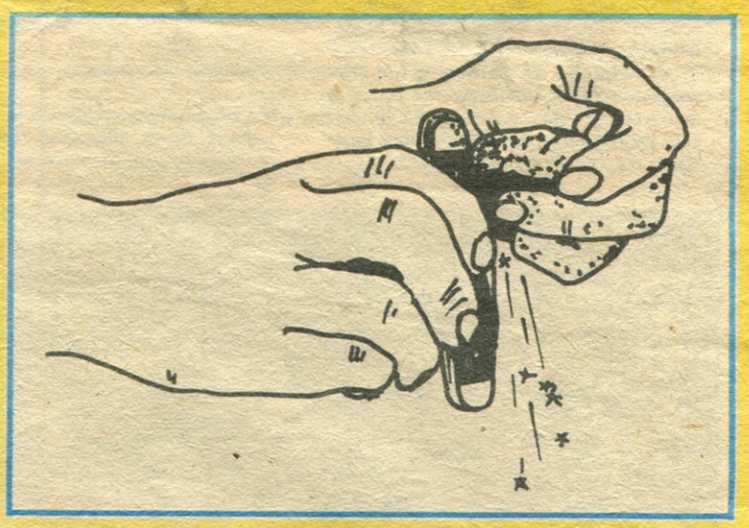

...WYSTAW ROGI

Któż ma wystawić owe rogi jak nie ślimak! Wedle znanego wierszyka: „ślimak, ślimak wystaw rogi, dam ci sera na pierogi"!

Pierogi są jednak najmniej ze wszystkiego ślimakom potrzebne. Te powszechnie znane mięczaki gustują raczej w całkiem innych, niż ludzie, pokarmach. Trzeba przyznać, że przedstawiciele różnych gatunków (a jest ich na świecie ok. 100 tys.!), odżywiają się bardzo rozmaicie. Są więc wśród ślimaków łowcy planktonu, są jarosze-roślinożercy, ale są i drapieżcy, wśród których nie brak nawet uzbrojonych w gruczoły i zęby jadowe. Nas zainteresują dzisiaj te, które żyją na lądzie i zasiedlają środowisko leśne. Nie będziemy się wgłębiać w szczegóły anatomiczne, znane z podręczników, do których przecież latem wolimy nie zaglądać. Zaglądamy za to do lasu i tam „na żywo" możemy pooglądać różne wcześniej nieraz właśnie tylko z podręcznika znane istoty, ciesząc się, że mamy przed sobą taką ich rozmaitość. Poznawanie kolejnych gatunków w jakimś stopniu zaspokaja naszą potrzebę kolekcjonowania. Choć oczywiście znalezionych organizmów, w tym ślimaków, nie powinniśmy zabierać, bo zubożamy środowisko leśne. Można natomiast zbierać puste muszle ślimaków. Jak się jednak za chwilę przekonamy, nie wszystkie ślimaki mają muszle...

Ale zacznijmy od tych, które mają. Przykładem – **wstężyki.** Trzy gatunki tych małych ślimaków są miłe oku ze względu na barwność i wzorzystość muszli. Te trzy gatunki są zresztą bardzo do siebie podobne. **Wstężyk gajowy** – na ilustracji pierwszy z lewej – związany jest najbardziej z nich wszystkich z lasem, bytuje wśród bujnych roślin na skrajach lasów liściastych. Z prawej strony dla porównania, muszla **wstężyka ogrodowego,** który zresztą i w lasach się trafia, zwłaszcza wilgotnych. Wstężyki – to zdecydowani roślinożercy. Jeżeli je napotkacie – zwróćcie uwagę na subtelność kolorów ich muszli, którym to subtelnościom napatrzeć się można jedynie w naturze, bo nie odda ich do końca żadna ilustracja.

Teraz dla odmiany – ślimak, którego muszlą trudno się napawać, bo jej prawie... nie ma! Występuje bowiem tylko w formie szczątkowej. Ten ślimak – to **pomrów.** Żyje u nas kilkanaście gatunków pomrowów, zasiedlających różne środowiska. Ale najczęściej kojarzą się nam z lasem, gdzie bytują w ściółce, wśród wykrotów pod kawałkami butwiejącego, leżącego na ziemi drewna. Ślimaki te jedzą grzyby, liście, korzenie, owoce. Na naszej ilustracji – **pomrów wielki.**

Z pomrowami mylimy czasem inne, prawie całkiem nagie; czyli pozbawione muszli ślimaki **śliniki.** Tych kilka wapiennych ziarenek na ich ciałach trudno uznać za muszle. Śliniki żyją w podobnym środowisku, jak pomrowy, a znajdujemy je, jak i tamte – pod butwiejącymi pniami, kamieniami itp. Korzystają z rozmaitego pokarmu. Często widujemy je na kapeluszach grzybów. Jadają chętnie także i takie grzyby, które dla nas są śmiertelnie trujące.

A teraz krótkie spotkanie z najpopularniejszym chyba, najokazalszym słynnym – **winniczkiem.** Jest to w ogóle największy ślimak lądowy, jaki żyje w Europie. U nas nie jest właściwie zwierzęciem w pełnym tego słowa znaczeniu rodzimym, gdyż na większość obszarów naszego kraju został kiedyś zawleczony lub świadomie tu osiedlony. Stało się tak w średniowieczu, kiedy to zakonnicy sprowadzali i osiedlali winniczki bo stanowiły danie smaczne, ale zarazem dozwolone w czasie najściślejszego nawet postu. Do dziś winniczki są u nas cennym spożywczym artykułem eksportowym. Żyją w lasach, parkach, ogrodach. Latem składają do wykopanych dołków po kilkadziesiąt białych jajek, które zakopują. Po mniej więcej miesiącu wylęgają się młode winniczki. Pokarmem winniczka, żyjącego do 10 lat, a pełne rozmiary osiągającego po 3 latach, są świeże, zielone zioła. Jest to ślimak chętnie hodowany.

Nasz przegląd rodu ślimaczego kończy dużo skromniejszy od winniczka ślimak – **bursztynka.** Muszlę ma niewielką, cienką i częściowo przezroczystą. Rzeczywiście wygląda ona, jak z bursztynu. Ślimak ten żyje na granicy lasu i wody, w miejscach mokrych, gęsto zarośniętych roślinami zielnymi. Bursztynki są jaroszami, ale zdarza się, że jadają szczątki zwierzęce, albo... siebie nawzajem. Często pełzają po roślinach, gałęziach i wtedy najłatwiej je zobaczyć.

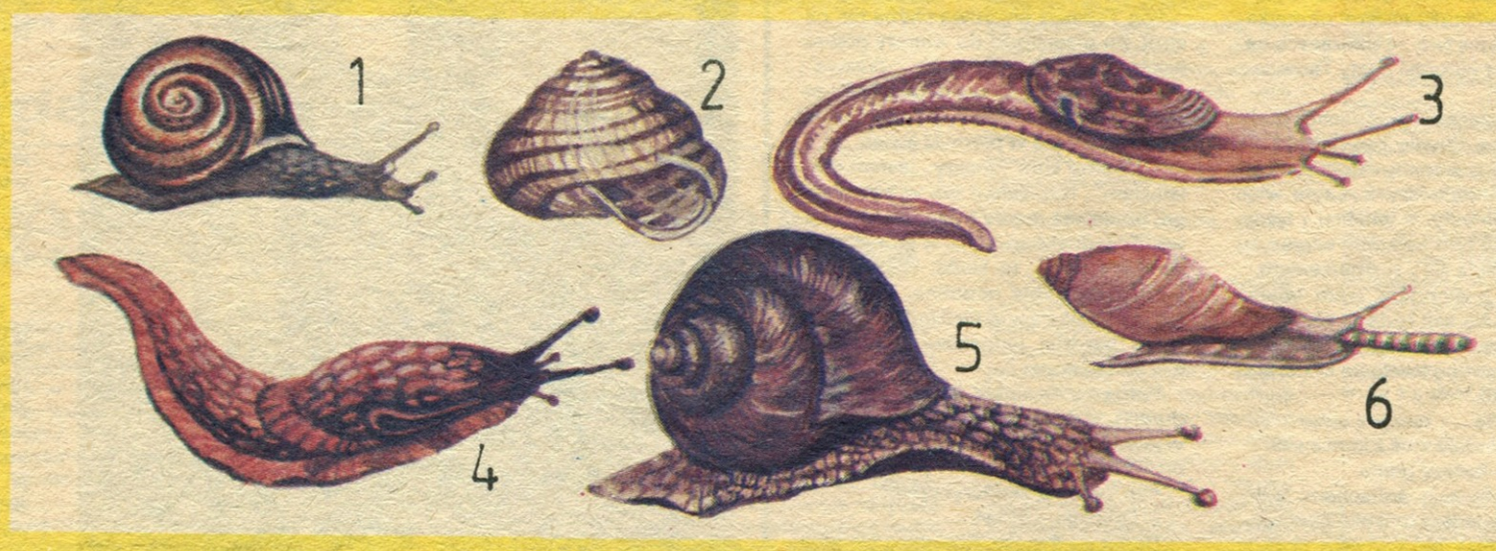

Szczęśliwa trzynastka dla HFKMS

Szalejący reporterzy HSI w festiwalowym kalejdoskopie

– Druhno, jaka szkoda, że tu nie ma żadnego mojego kolegi z klasy. Przecież mi nikt nie uwierzy, że tu były takie wspaniałe koncerty, wycieczki, zabawy... No, w ogóle, że było tak strasznie fajnie – zwierzał się zuch z Dukli swojej drużynowej, Ewie Byrczek. – Przecież ja nie potrafię opowiedzieć tego wszystkiego co widziałem! – dodał zrozpaczony.

Rozumiem doskonale to zmartwienie małego zucha. Bo jak tu opisać dzień po dniu, kiedy jedno wydarzenie goniło drugie, kiedy raz było się artystą, a zaraz potem widzem oglądającym występy kolegów, kiedy miało się okazję spotkać ludzi znanych jedynie dotąd z telewizji, którzy na zajęciach warsztatowych podpowiadali jak lepiej zaśpiewać, zagrać czy zatańczyć. A ileż zawarto nowych przyjaźni, ile wymieniono adresów, ile zapisano kart w kronikach!

Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej, który już po raz trzynasty gościł na ziemi kieleckiej, to trzy tygodnie zabawy, ale przede wszystkim pracy nad doskonaleniem warsztatu artystycznego uczestniczących w nim zespołów. W tym roku przyjechało na festiwal blisko 2,5 tysiąca dziewcząt i chłopców reprezentujących niemal wszystkie województwa. Zespoły pogrupowano wedle uprawianych przez nie dziedzin sztuki. I tak w Kielcach i Chęcinach przebywały zespoły piosenki i ruchu, w Stąporkowie – teatrzyki lalek, w Jędrzejowie – teatry żywego planu, w Miechowie – zespoły wokalno-instrumentalne, w Ostrowcu – zespoły pieśni i tańca ludowego, w Starachowicach – orkiestry dęte. W Sielpi, po raz pierwszy w tym roku zorganizowano Lato Artystyczne Harcerzy Starszych. Na kilka dni zjechały też do Kielc zespoły dziecięce z Bułgarii, Finlandii, Jugosławii, NRD i Związku Radzieckiego.

Po dwóch tygodniach szlifowania formy wszyscy spotkali się w Kielcach, gdzie rozpoczęły się prezentacje konkursowe, przygotowania do koncertu galowego (piszemy o nim na str. 1). W tym roku na festiwal zaproszono też korespondentów Harcerskiej Służby Informacyjnej „Świata Młodych". Skorzystaliśmy z tej okazji skwapliwie, bo przecież „Kielce" to wydarzenie, gdzie nie trzeba szukać tematów, a wprost przeciwnie – od ich nadmiaru aż głowa boli: co wybrać, gdzie pojechać, co jest ważniejsze, co ciekawsze? Jeździli więc „światomłodowi" korespondenci po obozach, oglądali, podsłuchiwali, przeprowadzali mnóstwo rozmów i wywiadów. Zjeżdżali potem do Kielc, by w zaciszu Biura Prasowego, bądź internackich pokoi przygotować teksty do wydania festiwalowego „Echa Dnia". Kierownictwo redakcji tej popularnej kieleckiej gazety udostępniło nam jej łamy, byśmy nie czekając na powrót do Warszawy i druk w „ŚM" mogli zaprezentować nasze teksty. „Echu Dnia", a szczególnie jego redaktorowi naczelnemu, panu Tadeuszowi Hozerowi, jeszcze raz za tę współpracę serdecznie dziękujemy!

Czytelników „Świata Młodych" zapraszamy do lektury „kieleckiego" – jak go nazwaliśmy – numeru „ŚM". Niestety, nie udało nam się w nim zmieścić wszystkich przygotowanych artykułów, ale do festiwalowych wydarzeń będziemy wracać na naszych łamach jeszcze nieraz.

MARIA JAWORSKA

Na pożegnalnej wizycie w „Echu Dnia", red. Tadeusz Hozer obdarował naszych korespondentów pamiątkowymi książkami

Przy świecach

Duża, mroczna sala. Pośrodku ułożone z fantazją brzozowe gałęzie, na nich długie białe świeczki, nikłymi płomykami rozświetlające twarze siedzących naokoło. Wieczór autorski poety Tadeusza Śliwiaka.

Z kilkoma książkami pod pachą zjawia się wśród nas. Chwilę przypatruje się zebranym i widząc zuchy rozpoczyna od wierszy dla najmłodszych. Czyta więc o wilku u dentysty, o widelcu i łyżce, pączkach. Przy tym ostatnim wierszyku niektórzy oblizują się z rozmarzeniem.

– A teraz przeczytam wam wiersz o miłości... – Na sali rozlega się szmer aprobaty. Paru chłopców rzuca tęskne spojrzenia w stronę ławki, na której siedzą dziewczęta.

– Zakochana... – zaczyna autor.

– Para! – dodaje ktoś z końca sali.

– ... żaba – kończy poeta.

Wszyscy parskają śmiechem, spłoszony podpowiadacz milknie. Zuchy bawią się świetnie, ale harcerze okazują pewne zniecierpliwienie, że traktuje się ich niepoważnie.

– Jak do dzieci! – oburza się siedząca obok mnie jedenasto-dwunastolatka.

Pan Tadeusz wyczuwa chyba ten nastrój, bo przechodzi do wierszy poważniejszych, jak „Adoracja drzewa", „Orzech", „Buty", wymagających zastanowienia, chwili refleksji. Zamyśleni wpatrujemy się w płomyki świec.

– „Homo sum" znaczy „jestem człowiekiem". Napisałem ten wiersz dlatego, ponieważ męczy mnie pewna sprawa. Te jednakowe bloki, w których musimy mieszkać, te klatki, klateczki tak bardzo do siebie podobne, że wydaje się, iż mieszkający w nich ludzie stają się coraz bardziej jednakowi, jednakowi, a w końcu szarzy...

Patrzymy na siebie. Wszyscy w mundurach. Jednakowych. Mieszkamy w jednakowych klateczkach. Ale czy jesteśmy szarzy?

Pan Tadeusz skończył czytać.

– Dziękuję – mówi.

Dogasają świece. Rozlegają się głośne oklaski.

Kasia Morawiec

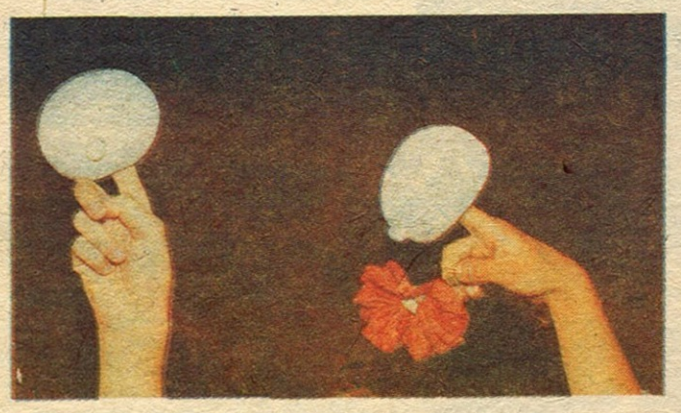

Z DRUGIEJ STRONY PARAWANU

Kto wie czym się różni pacynka od jawajki? Otóż jawajka to lalka, której głowa osadzona jest na kołeczku zakończonym drewnianą kulką tak, aby kołeczek wraz z głową obracał się wokół własnej osi. U pacynki natomiast główka osadzona na palcu może się kręcić tylko razem z korpusem. Ciekawe jest też samo pochodzenie słowa „pacynka" (używanego zresztą tylko w Polsce). Otóż ta lalka uderzając swoimi rączkami daje właśnie taki odgłos „pac pac".

Te i inne ciekawostki opowiada mi docent **Jan Plewako** (PWST – Wydział Lalkarski w Białymstoku), gdy spotykam go późnym wieczorem przy tworzeniu główek pacynek. Starannie wykonanej kuli styropianowej dokleja się nosek (którego długość określa charakter lalki) i umieszcza ją nad płomieniem świecy. Po chwili w kuli jest już otwór. Wkłada się weń palec wskazujący i na dobrą sprawę mamy już gotową pacynkę. Główka jest. Kciuk tworzy lewą rękę, zaś reszta palców prawą.

Z taką lalką spotykam się znów nazajutrz, kiedy to docent Plewako prowadzi zajęcia warsztatowe dla młodych lalkarzy zgrupowanych w obozie w Stąporkowie. W dużej sali tamtejszego domu kultury siedzi teraz kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców wpatrując się w instruktora, który z kijka położonego na dwóch drabinach i płachty przezeń przewieszonej stworzył sobie parawan. Widąć, że tych nastolatków i pana stojącego przed nimi łączy niewidzialna nić porozumienia. I nieważne, że ci młodzi zajmują się teatrem lalkowym dwa, trzy lata, a mężczyzna właśnie im wykładający – lat trzydzieści jeden. Ważne, że są kolegami po fachu i tylko to się tutaj liczy.

Twarze zgromadzonych obok mnie osób są zaciekawione i skoncentrowane. Pan Jan traktuje swoich słuchaczy jak równych sobie i do takich kieruje swój wykład. A ja zastanawiam się czy jest to dobre. Wszak to są jednak dzieci. Po krótkiej przemowie, z której zapamiętuję zdanie: *„Teatr jest umową między widzem a aktorem"* stary lalkarz pokazuje cechy charakterystyczne dla kukiełek. Napięcie wzrasta, gdyż jest to rodzina lalek najchętniej używana przez młodych aktorów. Obserwuję tedy jak kukiełka chodzi, siada, przechyla się na boki, kładzie, skacze i obraca się. Lalka pozbawiona właściwie możliwości gestu potrafi jednak zaakcentować odpowiednio określone zachowanie i tekst wypowiadany przez aktora. Lekki obrót patykiem – i kukiełka macha rączką. Widzę uśmiechy na twarzach widzów, kiedy kukiełka się gniewa albo jest smutna. Jest to, powtarzając słowa usłyszane przed chwilą, „cud teatru lalek", kiedy to martwa postać ożywając wciąga w swe życie widzów tak, że nie mogą oderwać oczu. Na sali cały czas pełna koncentracja. Jak długo tak wytrzymają? – zastanawiam się.

A to już zupełnie inna technika, z którą wielu spotkało się po raz pierwszy: aktor z lalką na scenie. Prowadząca ten warsztat pani Małgorzata Chojnacka była ze swych podopiecznych bardzo zadowolona

Po zajęciach z docentem Plewako młodzi aktorzy bardzo upodobali sobie pacynki. Stojący w holu internatu parawan prawie zawsze oblegany był przez amatorów gry ze styropianowymi lalkami. Pana Jana bardzo cieszyły te ciągoty i nie szczędził rad przy zaimprowizowanych inscenizacjach

Docent Plewako kładzie kukiełkę w rogu parawanu i ukazuje się nam znajoma już, łysa, styropianowa główka pacynki – to ukochana rodzina lalek docenta. I znów mała postać obraca się, zgina, kopie dołek, płacze.

Dla mnie czas płynie szybko, gdyż zafascynowany nie odrywam oczu od tego, co się dzieje nad parawanem, za którym stoi prowadzący zajęcia. Inaczej jest z niektórymi widzami. Ta koncentracja uwagi zmęczyła je. Ktoś gdzieś szepcze. Mała dziewczynka położyła głowę na ramieniu koleżanki. A przede mną pacynka spotyka się z kukiełką. Dochodzi do mikrokonfliktu. Epizod pełen komizmu rozbudza na moment apatycznych słuchaczy. Ale tylko na chwilę. Docent Plewako widzi co się dzieje z zebranymi. – Może jesteście zmęczeni? – pada pytanie. – Nie... – brzmi odpowiedź. Tak mówią porządni uczniowie, którzy nie chcą sprawić przykrości nauczycielowi. To jednak nie szkoła i długość zajęć można dostosować do możliwości słuchaczy.

Gdy wszyscy wychodzą, pytam wykładowcę o wrażenia z warsztatów. Pan Jan uważa, że zrobił błąd biorąc na zajęcia wszystkich. Powinien prowadzić je w małych grupkach, bo na tak dużą gromadę trudno oddziaływać, trudno nawiązać kontakt z każdym. Pytam jak ocenia poziom zespołów zgromadzonych w Stąporkowie. Nie ukrywa, że jest nim zaskoczony. – Tak niski? – Nie! Tak wysoki. Co prawda gdzieniegdzie występują braki techniczne, ale po to są warsztaty, aby to dopracować.

Wychodząc z domu kultury i kierując się do internatu, gdzie mieszkają młodzi lalkarze, zastanawiam się czy nie grają teraz w „nogę". Wszak nie samym teatrem człowiek żyje.

Marek Machul

POPATRZ! POSŁUCHAJ! KUP! – TYLKO U NAS!

— Kupujcie! Tylko u nas najmodniejsze festiwalowe kapelusiki! Ludzie, bierzcie, bo zabraknie! – chłopiec z obozu teatralnego zachwala swoje towary.

Na kieleckiej ulicy Sienkiewicza kłębi się różnobarwny tłum. Ściągnął go tu wznowiony po latach Jarmark Świętokrzyski przygotowany przez festiwalowe zespoły.

– Znaczki, znaczki! Ładne znaczki! Kupujcie! – mała dziewczynka usiłuje przyciągnąć przechodniów.

– No, kupujcie! – łamiący się głosik oznacza, że jest już zrezygnowana.

– Kochanie! – lituje się ktoś. – Ty musisz mówić głośno, bo inaczej w tym szumie nikt cię nie usłyszy...

Przedzieram się przez tłum gapiów przypatrujących się występowi „Tearetu" z Krakowa. Idę, depcząc rysowane kredą na asfalcie kolorowe litery.

– Koziołki! Śliczne koziołki, ze świeżej słomy! – to taneczny zespół „Ekrol" z Łańcuta próbuje znaleźć nabywców. Niestety, amatorów nie ma zbyt wielu, toteż członkowie zespołu pomagają sobie tańcem, który natychmiast przyciąga widzów.

Ze skrzyżowania dobiega głośna muzyka. Podchodzimy bliżej. To kapela górnicza „Grota" z obozu muzycznego. Śpiewają piosenki ludowe i stylizowane na ludowo. Publiczność przysłuchuje się z uśmiechem, nieśmiało kołysząc się w rytm i otaczając zwartym kręgiem chłopaków w czarnych, górniczych mundurach. Przyjechali z Ostrowa Lubelskiego w czwórkę: Adam, grający na gitarze, Darek – na akordeonie, Wojtek – zastępujący nieobecnego kierownika zespołu, Ryszarda Smerdla – gra na trąbce. Najmłodszym w zespole jest grający na bębnie Rysiek, nazywany przez chłopaków „Głową".

Krąg otaczających chłopców staje się coraz większy. Na asfalcie stoi czapka górnicza, do której słuchacze czasem coś wrzucą.

– Wy tak zawsze z tą czapką? – pytam.

– Często. Jak nie mamy pieniędzy – śmieją się.

Dzieci otaczające chłopców próbują tańczyć. Bierzemy je za ręce, robimy kółeczko.

– Chodź! – wyciągam rękę do malucha. Trąc piąstką buzię i ociągając się podchodzi bliżej i już za chwilę bawi się razem z nami.

– Mariuszku, wnusiu, no, idźże do dziewczynek! Widzisz jak ładnie tańczą.

Robimy dwa kółeczka: dla dzieci młodszych i dla starszych. Co chwilę ktoś je przerywa, żeby wrzucić coś do czapki. Chłopcy kończą już swój przebój, grany wiele razy na jarmarku i podczas koncertów, piosenkę „Bierzcie nas dziewczyny".

– Która godzina? – pyta nagle Wojtek.

– Piętnaście po dwunastej.

– Trochę za późno, ale to nic – bierze trąbkę i na całej ulicy rozbrzmiewa nagle... hejnał mariacki! Ludzie przystają.

– Skąd to, panie? – pyta zaciekawiony przechodzień stojącego obok mnie mężczyznę.

– Z festiwalu. Ale chyba nie z Krakowa, bo widzi pan, że górnicy.

„Grota" rozpoczyna kolejną piosenkę. Dzieci bawią się już same, więc idziemy dalej. Chciałoby się jeszcze posłuchać, potańczyć, ale jarmark trwa krótko, a tu jeszcze tyle ciekawych rzeczy! Spotykamy koleżanki.

– O rany! Jakie śliczne, gliniane garnuszki! Skąd macie?

– Idźcie dalej, tam taki pan to robi...

Dalej „takiego pana" już nie było, tylko przy stoliku siedział harcerz i lepił coś z gliny.

– Spróbujcie, druhenki! – wskazał na szarą bryłę. Mazista glina nie wyglądała zachęcająco, a mimo to dzieci kręcące się wokół stolika z upodobaniem oklejały sobie nią palce. Nagle ktoś zajrzał mi przez ramię.

– Druhna lubi Stefanię Harper?

Osłupiałam. Skąd tu Stefania Harper? Chłopak stojący przede mną ma na piersi ogromny karton z napisem: „Na zabicie krokodyla z basenu Stefanii". Drugi wyciągnął dłonie z czapką, w której pobrzękiwało kilka monet.

– Tylko od ciebie zależy, czy firma będzie istnieć! Rzuć kilka złotych, jeśli nie chcesz, żeby Stefanię zeżarł krokodyl! Bo inaczej wygra Sanders! – chłopcy łapią już kolejną ofiarę.

Jakaż długa jest ta ulica! Nie sposób opisać wszystkiego, co się tu dzieje. Ludzie kupują skarpetki od „Koderek" z Łowicza, kapelusiki od „Trubadurów" z Żarek-Letniska, słuchają i śpiewają razem z „Grotą", przyglądają się przemaszerowującym orkiestrom dętym. Niestety, zbliża się godzina trzynasta. Zespoły powoli zwijają swoje kramy. Następny jarmark dopiero za rok, na XIV Festiwalu! Do zobaczenia!

Kasia Morawiec

Sznurkowe laleczki wykonane przez dziewczyny z zespołu „Grajdołek", wycenione po 110 zł i 10 gr szły na straganie jak woda

Chłopcy z kapeli górniczej „Grota" wprawdzie nic nie mieli do sprzedania, ale swym śpiewem i muzyką przyciągali chyba najwięcej przechodniów

Korespondentów HSI „Świata Młodych" (a szczególnie korespondentek) było na jarmarku wszędzie pełno; organizowały zabawę zarówno dla rówieśników jak i małych brzdąców

DO CZEGO TO DOSZŁO NA RYNKU W JĘDRZEJOWIE

– Nie mogą, cholera, iść po ludzku, chodnikiem? – pyta retorycznie jakiś pan, patrząc na maszerującą środkiem ulicy kolumnę.

– Wariaci, jak słowo daję! – kobieta, która to mówi, spogląda jeszcze przez chwilę za oddalającymi się szybko młodymi ludźmi, potem zaś z wyrazem ni to oburzenia, ni to zaskoczenia odchodzi.

Chłopcy i dziewczęta idą wciąż w tym samym szybkim tempie. Większość z nich ubrana jest na czarno lub granatowo. Tylko z tyłu kilka osób w jaskrawych strojach. Pochód zamyka chłopak w fioletowej pelerynie z maską, którą założył jak czapkę.

Idą prawie pustą ulicą, ale przechodniów stopniowo przybywa. Niektórzy zatrzymują się i oglądają maszerujących. Większość jednak rzuciwszy okiem na nich przelotnie, nie przerywa swej codziennej wędrówki z pracy do domu.

Kilku chłopaków z pochodu niesie kuchenne kotły, wielu ma w rękach talerze. Zaczynają obchodzić kwadrat jędrzejowskiego rynku. Trzy kolorowo ubrane dziewczyny z kotłem zostają na jednym z jego rogów. Nakładają z kotła na talerze ugotowany makaron.

– Może spróbuje pan makaronu?... a może pani?... – starają się nie przepuszczać nikogo. Ludzie są zaskoczeni. Niektórzy się śmieją, inni tylko uśmiechają. Są zdezorientowani. Są też tacy, którzy ignorują dziewczęta lub na propozycję skosztowania makaronu odpowiadają coś na odczepnego, zirytowani.

Po kilkunastu minutach grupki z pochodu można spotkać na rynku co kilka kroków. Niektórzy częstują makaronem, większość zastyga w miejscu w niesamowitych pozach. Tajemnicze zachowanie wzbudza powszechną ciekawość. Ludzie snują różne przypuszczenia.

– Widziała pani wariatów? – pyta ubrana na czerwono młoda dziewczyna wchodząc do baru „Smak". – Ustawili się i kluskami częstują!

Tymczasem n rynek wkracza kolorowy dziecięcy pochód.

– *Hej, mieszkańcy Jędrzejowa, zaprasza was Częstochowa! Komu niemiła jest nuda, niech na rynek dziś się uda!* – skandują w marszu dzieciaki – aktorzy z obozu teatralnego. Już po chwili przed Domem Książki występuje zespół dziecięcy „Bąbel" z Sierpca, przed sklepem spożywczym – „Bajdurki" z Kamionny, „Trubadurzy" z Żarek-Letniska mają za swymi plecami zieleniak, a „Kleksy" z Warszawy – dom towarowy. Przy każdym z tych miejsc gromadzą się ludzie i słychać śmiech.

Występy nie są zbyt długie. „Bąble" zaczęły śpiewać stare piosenki harcerskie i w pewnym momencie dołącza do nich głos widza – pana w czarnej marynarce.

„Bajdurki" zamieniły się miejscem z „Trubadurami". Teraz spod warzywniaka rozlega się „Re re kum kum", a przed spożywczym można usłyszeć „ludową mądrość": – *Zamiast się bawić zapałkami, baw się w remizie z dziewczynami!*

– Jak skończycie, to zbiórka na rogu.

Zespoły zbierają się naprzeciw „Smaku". Są tam też już wszyscy ci, którzy karmili jędrzejowian makaronem. Po kilkunastu minutach barwny, gwarny i wesoły pochód rusza w kierunku internatu szkół zawodowych.

– Jezus Maria! A to co?! – reaguje gwałtownie jakaś kobieta na widok osobnika z kolorową fryzurą.

– Co? Nieładna? – pyta on pokazując palcem głowę.

– ... Ładna! – pada odpowiedź.

– Pierwsze dobre słowo, jakie dziś słyszę!

Młodzi aktorzy śmiejąc się i śpiewając odchodzą. Żegnają ich spojrzenia wciąż nie do końca rozumiejących co tu się działo mieszkańców Jędrzejowa.

Marek Machul

Dziewczynki stoją równo w kółeczku, trochę przestraszone. Obserwują BARBARĘ GAWIN, z wdziękiem eksponującą najpierw ruch jednej ręki, potem drugiej, skłony i obroty...

Pani Barbara jest konsultantką, a jednocześnie kierownikiem artystycznym grupy instruktorów zajmujących się tańcem, piosenką i ruchem. Prowadzi właśnie pierwsze zajęcia z zespołem „Świetliki" z Polkowic.

Adagio proszę...

Lekcja wdzięku

Dziewczynki są jeszcze sztywne. Kiedy ćwiczą rękoma, zapominają o nogach, a przecież w tańcu wszystko jest ważne: nogi, ręce, głowa, a nawet oczy. Wszystko musi być skoordynowane. Jak to zrobić? Przede wszystkim trzeba myśleć.

– Nogi są za głupie, żeby cokolwiek zrobiły same. Musi pracować głowa! – mówi pani Barbara i zwraca się do akompaniatora: – *Panie Wojtku, adagio proszę, ale takie najpiękniejsze.* Przy dźwiękach fragmentu z „Jeziora łabędziego" konsultantka prezentuje króciutkie ćwiczenia. Wykonuje je elegancko, z gracją. W ogóle wszystko, co robi, jest pełne wdzięku. Dziewczynki z zachwytem przypatrują się wspaniałej koordynacji ruchów. A potem kolejne ćwiczenia, to w rytm wiedeńskiego walca, to znów polki.

– Nie tak! To jest niechlujstwo! – przerywa w pewnej chwili pani Barbara. – To co robisz, jest koślawe i brzydkie. To właśnie tak wygląda. Ładnie?

Nie, to nie jest ładne. Zagadnięta dziewczynka nie czuje się jednak dotknięta surową krytyką. Uśmiecha się i następne ćwiczenie stara się wykonać już lepiej.

– Ojejku! Mysz! Mysz! – rozlega się niespodziewany pisk w końcu sali.

– Nie szkodzi, może ona też chce się nauczyć tańca... – rzuca niedbale pani Barbara, nie przerywając zajęć. A dziewczynki jak zaczarowane, w skupieniu obserwują każdy ruch instruktorki, starając się ją wiernie naśladować. Elementy są coraz trudniejsze, szybsze tempo ich wykonania.

– Dosuwana, prosta, zgiąć, dosuwana, prosta...

i znów uwaga do sztywno poruszających się tancerek: – Moja babcia też by tak zatańczyła – i pani Basia pokazuje, jak zrobiłaby to babcia: posuwa ciężko nogami, wymachuje niezgrabnie rękoma. Wszyscy się śmieją. Teraz dziewczynki czują się już swobodnie, choć chłoną każdą uwagę i starają się jak mogą. Instruktorka jest z nich zadowolona. Wybiera nawet jedną dziewczynkę, która najstaranniej wykonywała ćwiczenia.

– Jak masz na imię?

– Marta.

– Marta będzie moją asystentką – oznajmia wszystkim dzieciom. A Marta aż spłonęła z radości i skromnie spuściła oczy.

Koniec zajęć. Pani Barbara żegna się z zespołem recytując rytmicznie: – Do-wi-dze-nia!

– Dzię-ku-je-my! – odpowiadają dziewczynki i jakby odmienione, lekko, z wdziękiem kierują się do wyjścia. Zaledwie godzina pracy, a jaka zmiana! Sądzę, że taka lekcja przydałaby się każdej dziewczynie. O ile przyjemniej byłoby popatrzeć na nie w szkole, na ulicy...

A na salę wchodzi już kolejna grupa dziewcząt. Na razie wystraszone, w skupieniu przypatrują się pani Barbarze.

Zbyszek Fidos

Zdjęcia: Maria Jaworska

JESTEM, BO LUBIĘ

Rozmowa z kompozytorem Jerzym Andrzejem Markiem

– Jak trafił Pan na festiwal w Kielcach i co Pana z nim łączy?

– W roku 1980 zostałem zaproszony przez szefa artystycznego festiwalu Bogdana Augustyniaka, który jest zresztą moim serdecznym przyjacielem. Od tamtego roku przyjeżdżałem zawsze, z przerwą w roku 1982. W 1985 pracowałem jako kierownik artystyczny festiwalu. Co mnie z nim łączy? Ja go lubię. Ale „festiwal" to niewłaściwe słowo; ja bym to określił jako wakacyjną przygodę ze sztuką. Są trzy sprawy, dla których tu jestem. Po pierwsze: podobają mi się dzieci bawiące się i uprawiające sztukę, po drugie: jestem entuzjastą samej harcerskiej działalności, a poza tym bardzo cenię społeczną pracę instruktorów, ich chęć i zapał.

– Jest pan kierownikiem muzycznym festiwalu i szefem warsztatu muzycznego. Z jakimi obowiązkami łączą się te funkcje?

– Jako kierownik muzyczny robię wszystko to, co wymaga mojej interwencji, począwszy od aranżacji niektórych piosenek, a skończywszy na reżyserowaniu koncertów. Natomiast moja praca jako szefa konsultantów rozpoczyna się na długo przed festiwalem, bo jeszcze w maju. Przesłuchuję taśmy z nagraniami zespołów i wiem komu jest potrzebny konsultant. W działalność konsultantów nie ingeruję, każdy może mieć przecież inny punkt widzenia. Potem bacznie nasłuchuję „odgłosów pokonsultacyjnych", czyli sprawdzam, co te spotkania dały i ewentualnie coś uzupełniam.

– Jak prowadzi Pan własne konsultacje? Co według Pana w nich jest najważniejsze?

– W pracy z zespołami najważniejsze jest to, że spotkania prowadzi się przede wszystkim dla instruktora. Skład zespołu po jakimś czasie przecież całkowicie się zmieni, a instruktor pozostanie. On pracuje z zespołem przez dłuższy czas, ma jakieś doświadczenie, dorobek. Jako konsultant chcę mu pokazać, że to co robi, można zrobić inaczej, a więc żeby on sam zaczął poszukiwać nowych rozwiązań twórczych. Moja rola polega na naprowadzaniu instruktora. W czasie konsultacji nie interesuję się jednostkami – jest mi obojętne czy Kowalski dobrze gra na flecie – zajmuję się całością. Jeśli widzę, że większość dzieci ma z czymś kłopoty, wtedy z nimi pracuję.

– Czy Pana kontakt z młodzieżą ogranicza się tylko do festiwalu?

– Tak. Z młodzieżą, z harcerzami spotykam się tylko tu, w Kielcach. Ja lubię dzieci teoretycznie, a nie praktycznie. Powód jest prosty – nie mam czasu. Zresztą z pracy dla dzieci nie można żyć. Proszę zauważyć, że większość instruktorów prowadzących zespoły robi to społecznie, a utrzymuje się z innych zajęć.

– Co się Panu podoba w festiwalowych zespołach?

– Lubię, gdy dzieci są naturalne, dziecinne. Są tu zespoły, w których widać, że nie występują li tylko dla jury, dla obserwatorów, ale dla siebie. Choćby taki przykład. Podczas przedstawienia teatrzyku kukiełkowego małej dziewczynce-aktorce rozwiązał się bucik. I co zrobiła? Odłożyła lalkę, przykucnęła i zawiązała sznurowadło, nie przerywając „kwestii". I to jest właśnie to! Ona była naturalna.

W zespole dużo zależy od osobowości wychowawcy. On powinien to robić prawdziwie, z zapałem, autentyczną chęcią, a nie tylko dlatego, żeby się wykazać. Poza tym musi zdobyć zaufanie dzieci i trafić w ich zainteresowania. Tymczasem dużo jest i takich zespołów: szef z boku popisuje się, puchnie z dumy, a biedne dziewczyny stoją i śpiewają w c-moll, że walczą o pokój, bo instruktor sądzi, że tego się od niego oczekuje.

– Mówimy tak wiele o autentyczności, co Pan sądzi o korzystaniu przez zespoły dziecięce z playbecku?

– Playbeck nie jest w stanie niczego zniszczyć, może tylko obnażyć. Należy go traktować jako środek, a nie jako cel, korzystać z niego tylko z konieczności. Nie wyobrażam sobie np. koncertu finałowego bez playbecku. W amfiteatrze playbeck jest potrzebny. Ale na małej sali? Chyba nie. Nie należy w niczym przesadzać, bo potem np. na ognisku, gdy trzeba zaśpiewać, zaczyna się: „Och, żeby tak playbeck..." Ale to tylko jest moje zdanie. Kiedyś Bernard Shaw po wystawieniu swojej sztuki został wywołany na scenę. Wszyscy klaskali, a tymczasem z balkonu rozległ się donośny gwizd. Shaw uciszył oklaski i krzyknął w tamtą stronę: „Ja się z panem zgadzam, ale co my we dwóch możemy zrobić?" Podobnie z playbeckiem. Ma on coraz więcej zwolenników.

– I już ostatnie pytanie. Jak Pan ocenia rolę festiwalu w młodzieżowej kulturze?

– Festiwal bezpośrednio na nią nie oddziałuje. Nauczyć się tu można, niestety, niewiele. Bo brak czasu, odpowiedniej liczby konsultantów, odpowiedniego instrumentarium. Jest natomiast przeglądem tego, co się dzieje w kulturze młodzieży. Dzięki temu można się zorientować co w młodzieżowych poczynaniach artystycznych szwankuje, co trzeba poprawić, jakie formy ożywić, w jakim kierunku młodzież zainspirować, pobudzić.

Co daje festiwal? Dzieciom daje przede wszystkim przygodę i niezapomniane wrażenia, a instruktorom szansę podpatrzenia pracy innych i wykorzystania tej wiedzy we własnym środowisku.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Kasia Morawiec

Zespół z Zamościa „CAPELLA ALL'ANTICO" zaprezentował na festiwalu utwory instrumentalne, wokalne oraz tańce z XVI i XVII wieku

Jak zostać duszą towarzystwa

– Paweł, zaśpiewaj „Pada deszcz"... – wołają młodzi lalkarze. Paweł się ociąga, ale i tak wiadomo, że da się namówić. Zresztą jest on na obozie harcerskich teatrzyków kukiełkowych duszą towarzystwa. Wszyscy go tutaj lubią. Szczególnie gdy śpiewa piosenki. A to potrafi najlepiej. Bierze gitarę lub akordeon i pięknym, wysokim głosem śpiewa. Wówczas całą gromadą siadają wokół niego i próbują mu wtórować. Kiedy już zaliczą zestaw ulubionych obozowych piosenek, zawsze znajdzie się ktoś, kto zawoła:

– Paweł, Maciejowa!

Teraz chłopiec nie daje się długo prosić. Wstaje i prezentuje znany skecz. – Jestem Maciejowa... – a mówi to tak, że można paść ze śmiechu. Używa wiejskiej gwary, robi śmieszne miny...

Paweł układa także piosenki na zamówienie. Najczęściej proszony jest o piosenki... miłosne. Nigdy takim prośbom nie odmawia. Jednak najpopularniejszym utworem skomponowanym przez Pawła jest piosenka o wakacjach z teatrem, śpiewana przez lalkarzy przy każdej okazji.

Paweł Jarosz ma 14 lat, mieszka w Wadowicach. Od dziewięciu lat chodzi do szkoły muzycznej, gra na fortepianie, akordeonie i gitarze. W 1984 r. otrzymał wyróżnienie na konkursie piosenki harcerskiej i turystycznej na szczeblu hufca, rok później na tej samej imprezie zdobył pierwsze miejsce. Zupełnie niedawno wygrał Oświęcimskie Spotkania Artystyczne OSA'86.

Na pytanie, co lubi najbardziej, odpowiedział:

– Fasolkę po bretońsku, zbierać znaczki i... głośno się śmiać!

Zbyszek Fidos

NA ARENIE TEŻ BYLI!

– Dziś będzie cyrk w cyrku – powiedziała z tajemniczym uśmiechem komendantka obozu w Miechowie, druhna Elżbieta Markiewicz.

A wszystko zaczęło się od tego, że do Miechowa przyjechał cyrk „Wisła" i harcerze bardzo chcieli go zobaczyć. Na przeszkodzie stała jednak cena biletu – bagatela – 250 zł. Tak kosztownych imprez kulturalnych budżet obozu niestety nie przewiduje. Czyżby więc miały być z cyrku nici? O nie! Harcerze tak łatwo nie rezygnują. Zaproponowali zatem dyrektorowi cyrku panu Marianowi Widyńskiemu w zamian za bezpłatny wstęp – mini-koncert w przerwie przedstawienia. Umowa stanęła.

Na staranniejsze przygotowanie właściwie nie było czasu. Szybciutko przećwiczono piosenki najbardziej znane i lubiane, a wszystko potraktowano jak wspaniałą przygodę: na arenie cyrkowej jeszcze nas nie było!

O osiemnastej rozpoczęło się przedstawienie. Swoimi umiejętnościami popisują się żonglerzy, akrobaci, magicy. Harcerzom najbardziej podoba się tresura psów, trio Kozłowskich na rowerach oraz Janusz Artus ze swoją „maleńką" maskotką – słoniem, który lubi tańczyć w rytmie gorących braw. Harcerze ich nie żałują.

– A teraz, proszę państwa, ogłaszamy przerwę. Umilą nam ją harcerze z zespołów wokalno-instrumentalnych – mówi prezenterka. Część miejsc już opustoszała, ale po chwili, gdy popłynął wspólny śpiew, widownia znów się zapełniła.

Piosenki są żywe, wesołe, łatwo wpadają w ucho. Nic dziwnego, że niektórzy nucą albo klaszczą w rytm. Wkrótce pod kopułą bawią się już wszyscy. Najwięcej radości śpiew przynosi dzieciom. „Jak będę harcerzem, to będę śpiewał tak ładnie jak oni?" – pyta mamę z przejęciem jakiś brzdąc. Niezawodne okazały się piosenki o bieszczadzkim rajdzie, hubie. Podobały się też ludowe przyśpiewki, które dziarsko odśpiewali chłopcy z kapeli górniczej „Grota".

A po przerwie, na której, myślę, nikt się nie nudził – dalsze popisy cyrkowe. Akrobacja i woltyżerka w wykonaniu wspaniałego zespołu Romanowych z Bułgarii.

Na zakończenie dyrektor Widyński, zadowolony z występu harcerzy, wręczył im specjalnie napisane podziękowanie.

– Czasami fundujemy bezpłatne bilety na przedstawienia np. domom dziecka – wyjaśnił, kiedy się żegnaliśmy. – Dzisiaj przekonałem się, że warto fundować i harcerzom.

Tak więc jeszcze raz okazało się, że harcerska piosenka jest dobra na wszystko i... otwiera wszystkie drzwi.

Iwona Jaworska

CZY GITARA TO PRZEŻYTEK?

Niemałą sensację wzbudził akompaniujący zespołowi „TO i OWO" z Częstochowy dziwny, przypominający organy elektryczne instrument, który... zastępował całą orkiestrę. Wystarczało tylko wystukać na pulpicie odpowiednią kombinację przycisków i zagrać na klawiaturze melodię, by to czarodziejskie pudełko odezwało się głosami elektrycznych gitar i organów wzmocnionych sekcją rytmiczną. Inny guziczek – i już płyną dźwięki fortepianu, fletu, skrzypiec.

Instrument nazywa się „Rolland – 2" i jest najnowszym modelem syntezatora sprzężonego z elektryczną perkusją (dla zainteresowanych – kosztuje ok. 700 tys. zł). Jak twierdzi właściciel, „Rolland" jest w stanie odtworzyć 128 kombinacji różnych programów w różnych tempach i rytmach: samby, cza-czy, rock and rolla czy walca. W instrumencie są także zakodowane oryginalne efekty dźwiękowe, m. in. szum morza, tętent kopyt końskich, odgłosy burzy, wiatru, przelatującego samolotu.

Co prawda dziś jeszcze piosenka harcerska najlepiej brzmi przy dźwiękach gitary, ale kto wie, co będzie za kilka lat...?

Wioletta Bąk

Afrodyta na klepisku

Rys. **Iwona Jurecka**

– To zuchy, to zuchy, co tu dalej kryć, to zuchy, to zuchy, dobrze zuchem być! – Śpiew najpierw cichy, dobiegający z oddali, staje się coraz głośniejszy. Rozśpiewana grupa najwyraźniej zbliża się do naszych...

– Trrrach!!!

Ktoś z rozmachem otworzył drzwi i kolorowa gromada poprzebieranych dzieci wtargnęła do Biura Prasowego festiwalu. Porwała pana Jerzego Andrzeja Marka, a z nim cały redakcyjny zespół. Na korytarzu czekało na nas i resztę „ofiar" jeszcze z pięćdziesięcioro dzieci. Szeherezady, Japonki, zbóje, delikatne, pełne czaru damy... Nie było nawet cienia szansy ucieczki stąd w zacisze redakcyjnego pokoju. Malutkie, bardzo stanowcze krasnoludki strzegły nas z takim przejęciem, z jakim ich siedmiu braci pilnowało Królewny Śnieżki. Zresztą wcale nie mieliśmy zamiaru się wyrywać i tracić zabawy.

Czarująca wąsata dama bardzo przypomina opiekuna jednej z grup. Ona to, zalotnie trzepocąc rzęsami prowadzi nas na salę balową – boisko. Tu już wzruszający co poniektóre dziewczyny głos Thomasa (Modern Talking) informuje, że „jesteś moim sercem, jesteś moją duszą...". W rytm muzyki podskakuje Bruce Lee, Zeus, Afrodyta. Między tańczącymi przeciska się barwny długaśny wąż. Bawią się wszyscy: licealiści, przedszkolaki i ci z podstawówki.

„Pójdziemy na klepisko, będziemy tańczyć disco!" – no, no, to powiedzonko wcale nie jest pozbawione sensu.

Ilona Iłowiecka

firma poetycka
„ZŁOTY SZERSZEŃ"

Już niedługo...

Już niedługo odejdą wakacje. Ale niech nie odchodzą w niepamięć! Zachowajcie je w sercach, utrwalcie, opiszcie. I to opiszcie nie zwykłym, lecz poetyckim słowem. Aby przekazać innym niepowtarzalność tych chwil, kiedy się kogoś SPOTYKA, kiedy się kogoś ŻEGNA – może na zawsze?

To zadanie dla osób lubiących władać piórem. A władać – nie znaczy tylko „posługiwać się", znaczy o wiele więcej: mieć władzę nad nim, uczynić je posłusznym. I za jego sprawą powiedzieć innym coś ważnego, coś niezwykłego, coś wzruszającego, coś pięknego. Tak, żeby nie tylko zarejestrować swoje przeżycie, ale zmusić do przeżycia nas wszystkich. Ho, ho, niełatwe to nawet dla tych, którzy łatwo piszą. Bo w poezji trzeba być nieufnym szczególnie wobec słów, które same się cisną na papier. I długo, długo szukać innych i dobierać je bardzo, bardzo precyzyjnie. I odrzucać wszystko, co automatycznie SIĘ PISZE. I wybierać tylko to, co naprawdę ZNACZY. A co znaczy naprawdę? Wszystko to, co jest TWOJE WŁASNE, zobaczone TWOIMI oczami, przez CIEBIE odczute, przez Ciebie nawet... tak, tak! – WYMYŚLONE. Byle nie stereotypowe, schematyczne, oklepane, jak *kochać szlochać, tęsknotą złotą, róż burz, serce w rozterce, szmaragdowa toń jezior i lazur nieba, szemrzące potoki i falujące łany zbóż, oczy pełne łez i usta, które się śmieją.*

Niech pohula Wasza wyobraźnia, by to, co wszystkim jest bliskie, nazwać nowymi słowami; w tym sensie poeta jest odkrywcą. I w tym, że potrafi zwykłymi słowami opisać rzeczy niezwykłe, ukazać nie przeczuwane przez innych oblicza świata i ludzkich spraw... Liczę na Was.

Wiersze na konkurs poetycki pod hasłem **„Spotkanie – rozstanie"** przysyłajcie pod adresem **„ŚM", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, z dopiskiem **„Konkurs Złotego Szerszenia"**. Termin: 31 sierpnia.

Wasza **BRZĘCZYSŁAWA**

METRO W WERSJI „PODUSZKOWEJ"

(PAI). W tyrolskim ośrodku wypoczynkowym Serafus oddano niedawno do użytku kolejkę podziemną działającą na zasadzie „poduszkowca". Miejscowość Serafus znajduje się na wysokości 1400 m npm; projektanci kolejki postanowili uwolnić tę miejscowość od ruchu samochodowego. Koszt inwestycji wyniósł 120 mln szylingów. Kolejka kursuje na trasie 1,3 km i przewozi 2 tysiące pasażerów na godzinę. Łączy ona parking z krańcówką wyciągu linowego. Wagony kolejki poruszają się całkowicie automatycznie. Korzystanie z kolejki jest bezpłatne. Składy wyprodukowane zostały przez firmę „Swoboda", układ sterowania – przez „Siemensa", natomiast kompresory sprężonego powietrza dostarczyła firma „Freissler-Otis".

UŚMIECH NUMERU

MAMA Mądralowa z wyrzutem do syna:
– Wszystkie dzieci pomagają matkom w domu, a ty tylko leżysz na tapczanie..!
– Przecież mama zawsze mówi, żebym był inny niż wszyscy!

★

– DLACZEGO bijesz tego małego chłopca?
– Bo woła na mnie „grubas"!
– I myślisz, że od tego bicia schudniesz?!

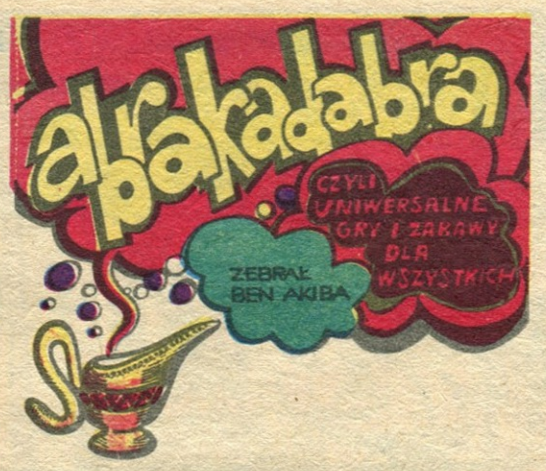

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Radzę zacząć rozwiązywanie od Teatru Cieni. A potem – jeśli umiesz dobrze patrzeć – możesz się zająć dopasowaniem właściwej połowy do sylwetki. Rozwiązania – za tydzień w tym samym miejscu. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZADANIE PREMIOWANE NR 589

ROZETA TRZYLITEROWA

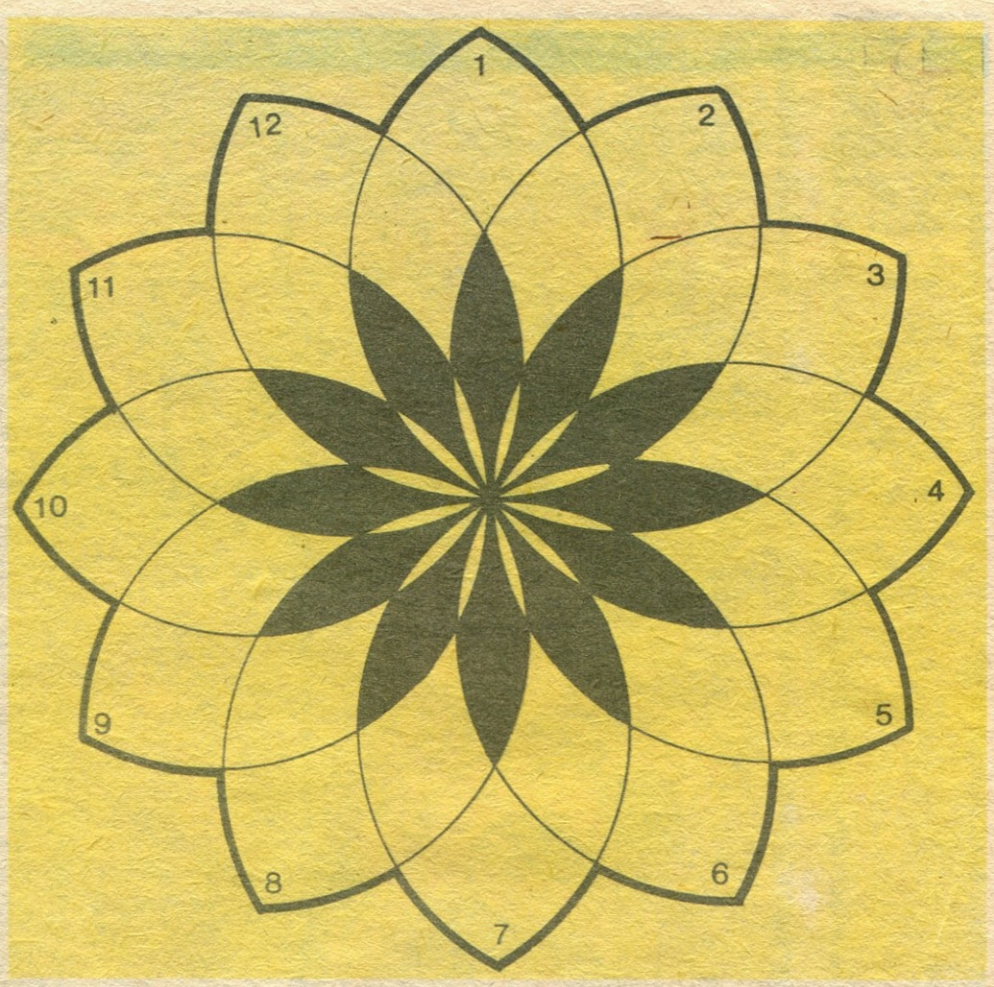

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się trzy litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 589".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) straż, eskorta, 2) napad bandycki w celu ograbienia, 3) podwyższenie, na którym dekorowani są zwycięzcy w zawodach sportowych, 4) samica wilka, 5) uczucie żalu nad kimś, 6) krótki utwór literacki, np. „Antek" Prusa, 7) harcerska ... nastolatków, czyli „Świat Młodych", 8) zajmuje się uprawą roli, 9) odgłos jadącego samochodu, 10) część meczu hokejowego, 11) sposobność, okazja, 12) kij używany do opierania się przy chodzeniu.

LEWOSKRĘTNIE: 1) zarys kształtów postaci lub przedmiotu, 2) rozkwit, rozrost, 3) zagarnięcie cudzych terytoriów w walce zbrojnej, 4) suma składana jako gwarancja dotrzymania warunków przetargu lub licytacji, 5) a lub z, 6) świeżo wydana książka, 7) nieduże zwierzę o delikatnej, smukłej budowie, zamieszkujące pustynie i stepy Afryki i Azji, 8) zasłona okienna podnoszona i opuszczana za pomocą sznurka nawiniętego na bloczku, 9) zbiornik do podgrzewania wody; bojler, 10) grzechot, klekot, 11) wdzięk, lekkość w poruszaniu się, 12) Rubika.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 583

z 80 numeru „Świata Młodych" z dnia 05.07.1986 r.

Poziomo: przedstawienie, barbakan, proporzec, pokraka, wole, kręgowiec, pora, bobo, torpedowiec, peleryna, lewa, baton, linoryt, waga, Parana, grzybienie, statysta, darowanie. Pionowo: przedpole, starzec, niepogoda, barka, kancera, prowokator, krawiec, pobory, budowa, bolero, peleton, naleganie, kanonada, basista, lira, wabienie, pasta, grzywa.

Nagrody wylosowali:

Radosław Ambroży – Myślenice, Mariusz Bobrowski – Koniecpol, Michał Kępiński – Warszawa, Beata Kanarek – Szczecin, Artur Kochutek – Ostrów Maz., Anida Lang – Bytom, Maciej Machowski – Lubań Śląski, Joanna Oksiuta – Słupsk, Małgorzata Sidełko – Chrzanów, Adam Zbolały – Goczałkowice-Zdrój.

31 PUNKTÓW

Jeśli już rozwiązałeś pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszego wydania Abrakadabry, czeka cię tradycyjna nagroda. Weź ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego. Wyczarujesz sobie w ten sposób rysunek.

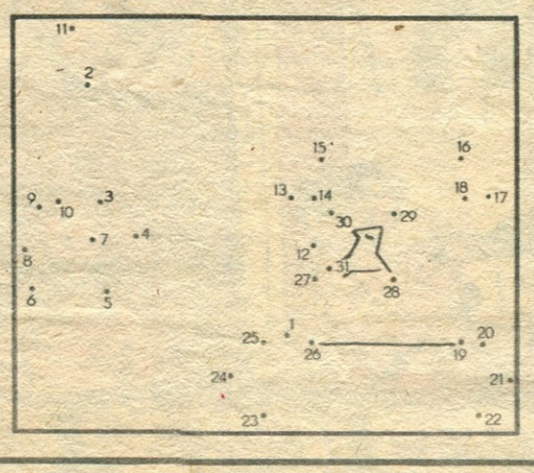

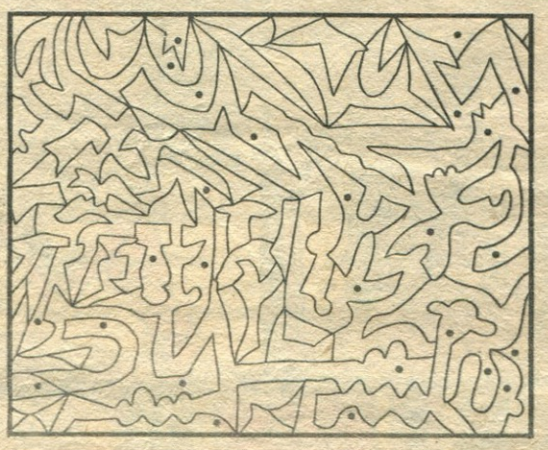

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

DOPASUJ WŁAŚCIWĄ POŁOWĘ

Tylko jedna z połówek człowieka oznaczonych literami uzupełnia przeciętą sylwetkę. Znajdź tę właściwą połówkę (ale uważaj na pułapki!), oznacz ją i porównaj z rozwiązaniami za tydzień.

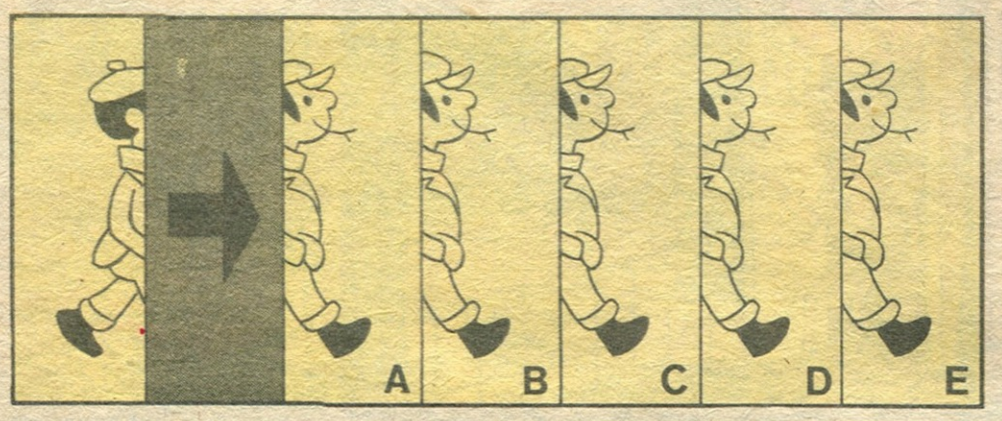

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE–BŁYSKAWICA: 63. **CZY UMIESZ PATRZEĆ:** fajka – nr 2 i młotek – nr 7.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

57×11=627
\+ + −
507 : 13= 39
564+24=588

20 SZCZEGÓŁÓW:

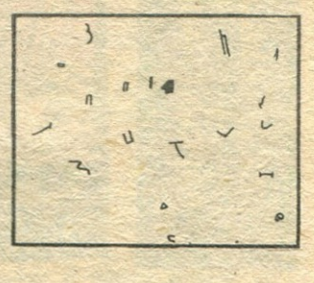

i wrócił na posłanie. Nazajutrz rano nie chciał opowiedzieć żonie o tym, bo bał się ją przestraszyć. Tymczasem Indianka natychmiast po przebudzeniu opowiedziała, że i jej śnił się wielki niedźwiedź, ze srebrnym emblematem na piersi. Emblemat ten wyglądał jak łuk. Niedźwiedź siedział przed namiotem, skąpany w blasku księżyca i dawał jej jakieś znaki przednimi łapami. Wojownik orzekł, że wobec tak wyraźnej wizji musi złożyć ofiarę niedźwiedziowi, którego uznał za swego patrona. Wsypał do czaszki resztki tytoniu, jaki posiadał, i uwiązał do niej swój najpiękniejszy pas ze skóry jelonkowej.

Drzewo znów zadrżało ze szczęścia, a dusza niedźwiedzia uradowała się.

Od owego czasu wojownik ten na wszystkich częściach swojego uzbrojenia malował wyobrażenie swego patrona – niedźwiedzia. Żona wyszywała wśród kwiatów na uroczystych szatach niedźwiedzie w naturalnych kolorach, ze srebrnym emblematem na piersi.

Co rok wojownik odbywał pielgrzymkę pod wielką sosnę i spędzał u jej stóp jedną noc. Zawsze śnił mu się tej nocy niedźwiedź siedzący przed wejściem do namiotu. Za każdym razem wojownik przynosił jakąś ofiarę i starał się przyozdobić drzewo. Działo się to zawsze latem, w Miesiącu Jagód.

Pewnego razu przybył jednak w innym celu niż zazwyczaj. Był nagi, nosił tylko przepaskę na biodrach, pas z wiszącym u niego nożem i mokasyny. Twarz i tors pomalowane miał w dziwne ornamenty purpurowo-biało-żółte, a na głowie nosił wielki pióropusz z orlich piór, które chwiały się majestatycznie nad nim. W ręku trzymał długą fajkę, ozdobioną piórami i kolcami jeżozwierza.

Dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy po raz pierwszy stanął w tym miejscu. Wiele razy miał ów wojownik możność dowieść, że jest dzielny i zręczny. Spełnił przepowiednię z dni swojej młodości, został wodzem. Teraz, w decydującej chwili, przybył pomówić z duchem drzewa, poprosić o radę swojego patrona, szarego niedźwiedzia, którego nazywał Bratem. Przyszedł ciężki czas; nazajutrz miała być stoczona wielka bitwa z bladymi ludźmi, którzy przybywali wrzaskliwymi hordami i zaczynali wypędzać Indian z terytoriów indiańskich od niepamiętnych czasów. Od tej bitwy mógł zależeć los plemienia, którego był wodzem.

Zapalił fajkę i skierował dym na Wschód, potem na Zachód, Północ i Południe; potem puścił kłęb dymu ku Słońcu, które wielbił, i ku Ziemi, którą zwał Matką. Wreszcie dmuchnął dymem między gałęzie drzewa i w czaszkę niedźwiedzia. Uczyniwszy to wszystko cofnął się o parę kroków, uniósł ramiona do góry błagalnym gestem i pochylił głowę, aż pióra orle rozchyliły się na wszystkie strony, opadając mu na wyciągnięte ramiona jak ogromny wieniec.

Stojąc bez ruchu zawołał głośno:
– O, Wielkie Drzewo, Strażniku Gór!
– O, Duchu Niedźwiedzia, mój Bracie!
– Jesteście moimi duchami!
– Wysłuchajcie mnie.
– Dla siebie nie proszę o nic, chcę tylko jednego.
– Wesprzyjcie moje ramię w walce.
– Sprawcie, aby nóż mój i topór spadły ciężko na bladych ludzi, którzy chcą nam odebrać ogniska domowe.

– Wzmocnijcie moje ramię, abym mógł mocno napinać łuk i wypuszczać niezawodne strzały.
– Pomóżcie mi być walecznym na polu walki.
– Nie dla siebie proszę o to.
– Już od dawna nie walczę dla sławy, lecz dla dobra ludu swego, dla dobra żony i dzieci.
– Biali ludzie rozpędzają Indian na wszystkie strony, jak wiatr rozgania płatki śniegu.
– Słońce Indian zachodzi, a słońce bladych twarzy świeci mocno.
– Zginiemy jak płatki śniegu zeszłorocznego na słońcu.
– Wesprzyjcie mnie w bitwie.
– Jesteście moimi duchami!
– O, moi Bracia!
– Wysłuchajcie mnie!

Drzewo odpowiedziało powiewem i szelestem gałęzi:
– Bądź silny, jesteśmy z tobą.

A duch niedźwiedzia szepnął wśród cieni:
– Będę przy twoim boku; jestem silny w walce.

Po złożeniu ofiar wódz zeszedł na dół do swych ludzi. Po drodze wydawało mu się, że słyszy za sobą jak gdyby ciężkie, niedźwiedzie stąpanie.

– To mój Brat, niedźwiedź, idzie za mną.

Poczuł tak wielki przypływ odwagi, że z ufnością już myślał o czekającej go jutro przeprawie.

Cdn.

Tomek i A'TOMEK

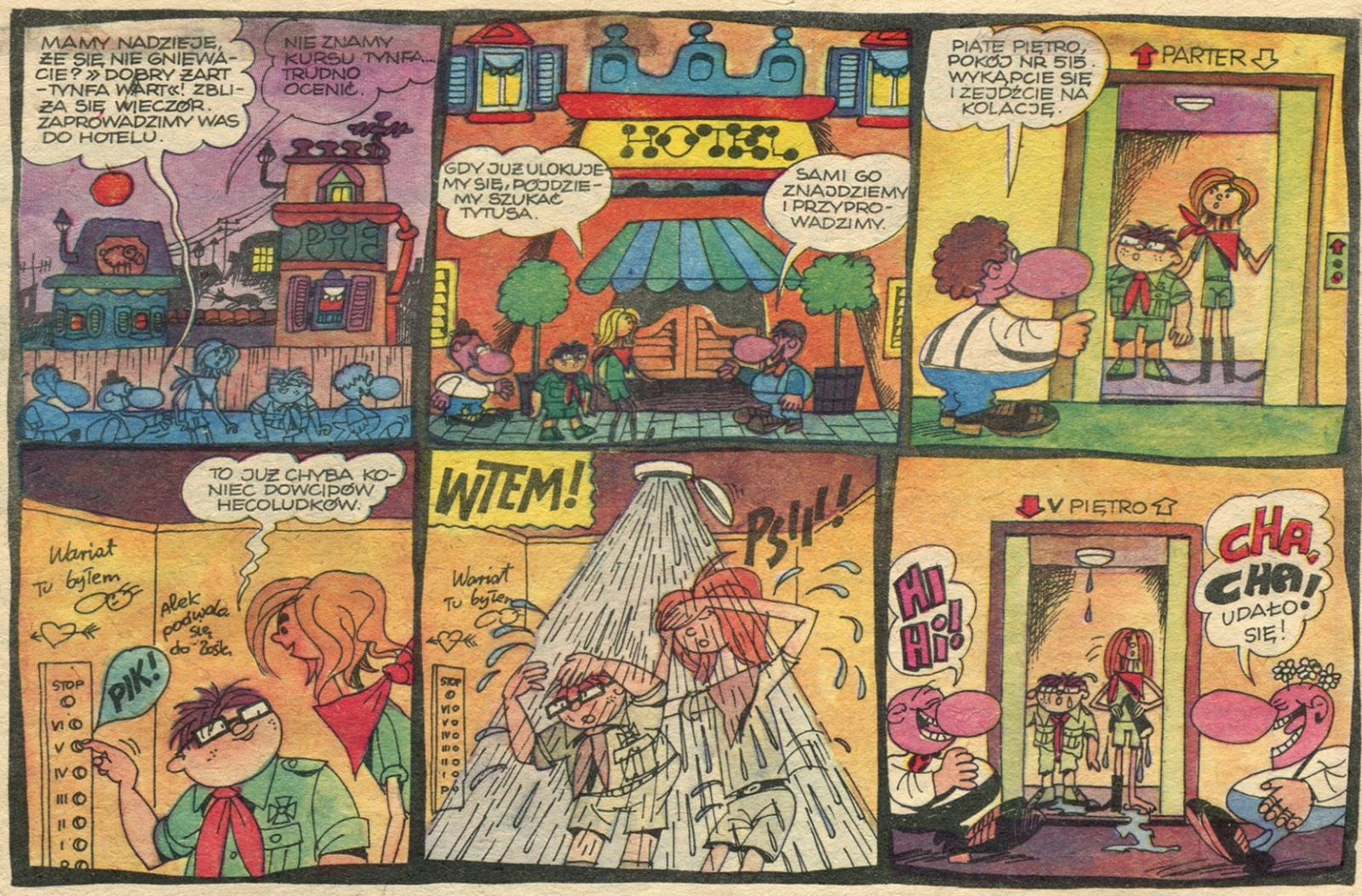

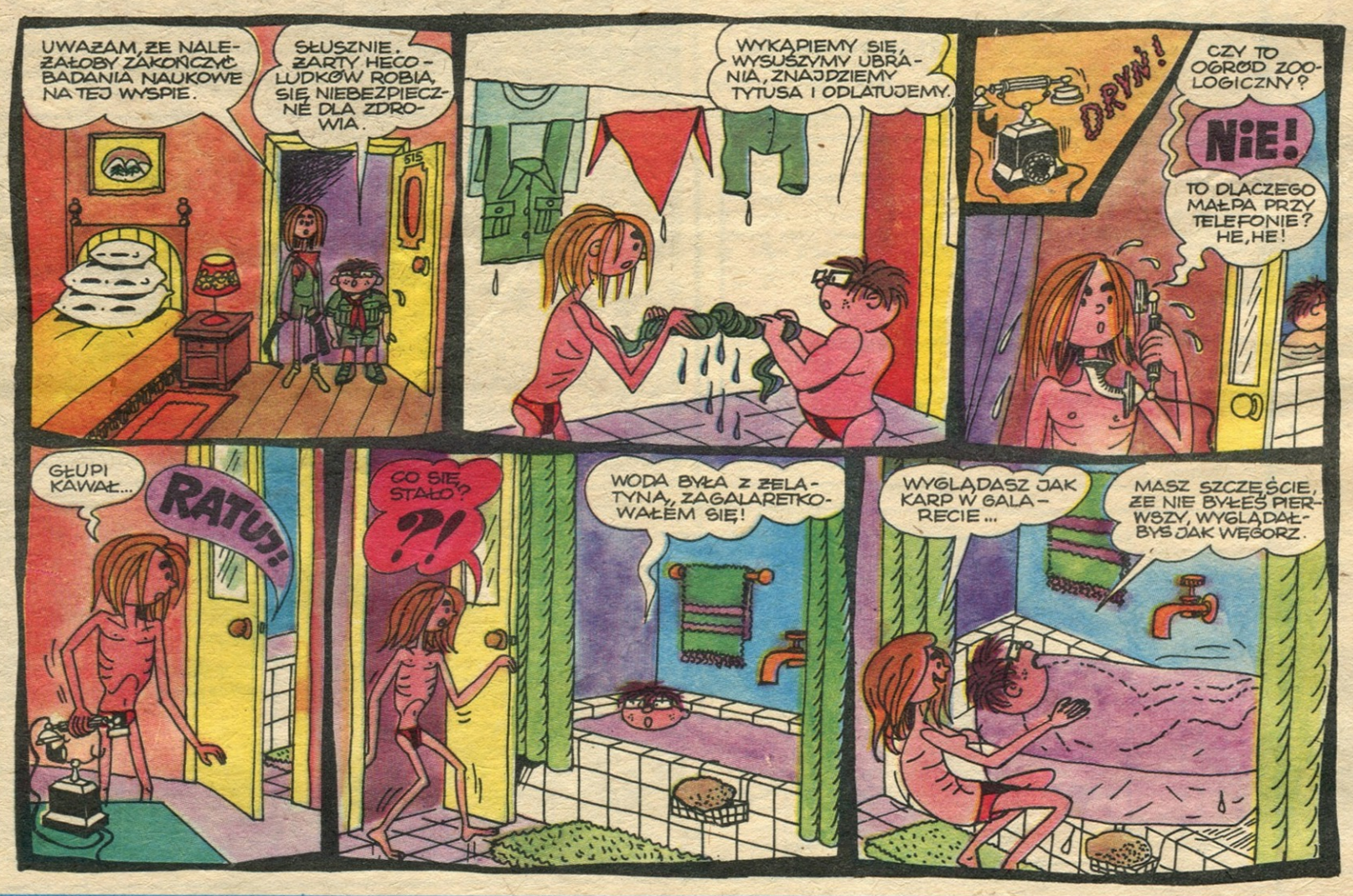

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek i A'TOMEK

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 23,24 i 25 sierpnia

24 VIII 1736 r. – urodził się Stanisław Małachowski, członek Stronnictwa Patriotycznego, marszałek Sejmu Czteroletniego, współtwórca Konstytucji 3 Maja; był autorem projektu zmiany pańszczyzny na czynsze.

23 VIII 1851 r. – w Warszawie powstał Instytut Agronomiczny – jedna z pierwszych w Europie szkół rolniczych, obecnie nosząca nazwę: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego – Akademia Rolnicza.

25 VIII 1891 r. – urodził się Gustaw Morcinek, autor powieści z życia górników i ludu śląskiego. Napisał m.in. „Wyrąbany chodnik", „Pokład Joanny", „Ondraszek".

23 VIII 1944 r. – 1 pułk lotnictwa myśliwskiego „Warszawa" utworzony w ZSRR stoczył w rejonie przyczółka warecko-magnuszewskiego pierwszą bitwę. Dzień ten obchodzony jest jako Święto Lotnictwa.

23 VIII 1944 r. – wybuch antyfaszystowskiego powstania w Rumunii, które obaliło dyktaturę Iona Antonescu. Jest to dzień święta narodowego Socjalistycznej Republiki Rumunii.

Ponadto:

25 VIII 1921 r. powstał Mongolski Rewolucyjny Związek Młodzieży.

23 VIII 1926 r. – zmarł amerykański aktor filmowy włoskiego pochodzenia, Rudolf Valentino.

25 VIII 1944 r. – wyzwolenie Paryża przez patriotów francuskich i wkroczenie wojsk alianckich.

24 VIII 1953 r. – Polska zrezygnowała ze spłat reperacji wojennych (odszkodowania) od Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

24 VIII 1954 r. – Wydano ustawę o kontroli działalności komunistycznej w USA; rozpoczęły się liczne procesy polityczne.

25 VIII 1921 r. – powstał Mongolski Rewolucyjny Związek Młodzieży.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Doświadczenie – nazwa, jaką nadajemy naszym błędom.

Oskar Wilde

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 101 (4187)
Wychodzi
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2756/G. P-64
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

Indianie mieli zwyczaj obierania podczas tego rodzaju medytacji jakiegoś zwierzęcia, o którym myśleli specjalnie wiele; zwierzę to stawało się patronem wojownika, jego specjalnym jak gdyby opiekunem. Wojownik wymalowywał je na swojej tarczy, brał od niego przezwisko i otaczał je czcią. Otóż temu właśnie wojownikowi przyśnił się ogromny niedźwiedź, wielki, szary grizzly. Niedźwiedź stał na tylnych łapach i machał do niego przednimi, jak to często szare niedźwiedzie czynią. Był to szczęśliwy omen, młodzieniec uznał więc szarego niedźwiedzia za swego specjalnego patrona. Co więcej – pod drzewem znalazł dwa piękne orle piórka, które spadły z gniazda, znajdującego się na wierzchołku drzewa. Gotowa odznaka dla wojownika! W dowód wdzięczności Indianin uczynił tomahawkiem głęboki, wąski znak na korze, tuż obok znaku, pozostawionego przed laty przez niedźwiedzia. Potem zawiesił czaszkę niedźwiedzią na gałęzi, umocowawszy szczękę za pomocą łyka, aby nie opadła i nasypawszy do mózgownicy tytoniu. Złożył w ten sposób dowód wdzięczności, ponieważ miejsce okazało się dla niego szczęśliwe. Przed odejściem przemówił do drzewa i podziękował mu uprzejmymi słowami. Gdy Indianin zawiesił czaszkę niedźwiedzia na gałęzi, drzewo zadrżało z radości, że będzie miało kości przyjaciela bliżej, gdy zaś młodzieniec przemówił, zadrżało znów, pierwszy raz bowiem słyszało głos ludzki, jeżeli nie liczyć dalekich okrzyków łowców bizonów.

Sosna zrozumiała, że po przeszło wiekowym wyczekiwaniu znalazła nowego przyjaciela.

Gdy młodzieniec został wojownikiem, udał się do ciemnookiej dziewicy. Rada, że tak dzielnie przeszedł przez wszystkie próby, o czym świadczyły otwarte jeszcze rany na piersi* wysłuchała przychylnie jego próśb. Cichym, miękkim głosem, kryjąc twarz za szalem – jak przystało na skromną Indiankę, zgodziła się zostać jego żoną i strzec do śmierci jego namiotu.

Młodzieniec pożegnał więc rodziców, jak gdyby udawał się w daleką podróż, i ruszył z żoną pod przełęcz, aby spędzić miesiąc miodowy, słoneczny Miesiąc Jagód, pod rozłożystymi konarami wielkiej sosny, na zielonej łączce. Tutaj młodzi rozstawili namiot ze skór bizonich, od dawna przygotowanych na tę uroczystą chwilę. Chociaż podejście było strome, Indianie przynieśli ze sobą wiele rozmaitych rzeczy użytku domowego. Pomogły im w tym dwa konie, trzeba bowiem dodać, że już od kilku pokoleń Indianie łapali w preriach dzikie konie, które były potomkami koni zdobywców z południa o bladych twarzach. Młody Indianin z żoną byli bardzo szczęśliwi w namiocie pod drzewem.

Sosna spoglądała na swoich gości z przyjaźnią, okrywała ich przed deszczem gałęziami i sypnęła igłami, układając na ziemi zielony dywan dla nowożeńców. Chwilami tylko spośród gałęzi dobiegało jak gdyby westchnienie żalu; drzewo wiedziało dobrze, że podobnie jak inne stworzenia, które tutaj przychodziły, ta para nie będzie żyła zbyt długo, umrze po kilkudziesięciu latach i górska olbrzymka znów zostanie samotna.

Taki to już jest los drzewa; musi ono żyć, gdy inni umierają.

Pewnej nocy młodemu wojownikowi śniło się, że przed namiotem siedzi ogromny, szary niedźwiedź ze srebrnym emblematem na piersi. Sen był tak wyraźny, że Indianin zerwał się, ale nie znalazł niedźwiedzia

* Mowa o Tańcu Słońca

Dokończenie na str. 7